WSPOMINKI JUBILEUSZOWE

W roku 1949 ukazało się na naszej Uczelni parę numerów skromnego, odbijanego na powielaczu czasopisma studentów Akademii Górniczo-Hutniczej „Ogniwo". W drugim numerze tegoż pisma zamieszczono m. in. artykuł prof. dra **Walerego Goetla,** ówczesnego rektora Akademii, zatytułowany „Do młodzieży", w którym czytamy: „Pragnąłbym bardzo, aby pojawienie się pisma „Ogniwo" nie było przejściowym zjawiskiem.

Ileż to razy nasza młodzież akademicka zaczynała wydawać w różnych uczelniach pisemka, czy też zgoła duże pisma, które miały obszerne programy i zapowiadały się w swych oświadczeniach na wieczność. Tymczasem w krótkim czasie z wielkich programów pozostawało ubóstwo treści, a pismo ukazywało się z coraz to większymi przerwami, aż przestało wychodzić, dzieląc los wielu swych poprzedników.

Nie chciałbym, aby pismo młodzieży naszej Uczelni, pismo młodzieży technicznej, której obowiązkiem jest patrzeć na życie realnie i żyć realnie, stało się ofiarą bujania w obłokach, nie liczącego się z rzeczywistością. Jeżeli pismo, a to wydaje się rzeczą oczywistą, wynikło z potrzeb młodzieży AGH, jeżeli ma dać wyraz nie tylko chęciom, ale i umiejętności realizacyjnej tej młodzieży, niech będzie pismem trwałym, o coraz to lepszym poziomie, o coraz to wyższym locie!"

Przeczytaliśmy te słowa z dwojakim uczuciem. Z jednej strony — satysfakcji, że przecież nasze pismo uczelniane, pismo studentów i pracowników AGH, ukazuje się bez przerwy już od pięciu niemal lat, i że dobiliśmy wreszcie do „pięćdziesiątki", do jubileuszu, który obchodziły dotąd jedynie dwa pisma uczelniane w Polsce: „Politechnik" organ Politechniki Warszawskiej i „Nasza Uczelnia", czasopismo Politechniki Wrocławskiej. Z drugiej strony — obawy, że wciąż jeszcze tak oddaleni jesteśmy od ideału pisma AGH, pisma odzwierciedlającego tak bujne przecież życie naszej Uczelni, zaangażowanego bez reszty w sprawy studentów i pracowników, w problemy środowiska górniczo-hutniczego.

Wydawanie pisma, choćby najskromniejszego, to zadanie trudne. Wiele tu zależy od warunków materialnych — kredytów, wyposażenia... więcej jednak od ludzi, od z e s p o ł u, który tylko w tym wypadku zasługuje na miano redakcji, jeśli ma **ambicje.**

A naszą ambicją jest, aby WEKTOR był pismem d o b r y m, aby Uczelnia nie potrzebowała się wstydzić swego dwutygodnika.

WEKTOR nie jest pismem krzykliwym, rzucającym się w oczy gamą kolorów czy wrzaskliwymi tytułami. Nie znaczy to jednak, abyśmy uprawiali kult „drętwej mowy" i nudy. Po prostu uważamy, że prawdziwa k u l t u r a pisma przejawia się właśnie w skromności, w spokojnej harmonii formy i treści, w nienatarczywym i obiektywnym komentowaniu zdarzeń.

Na naszych łamach często gościmy młodych literatów krakowskich: poetów, satyryków, prozaików. Chcemy bowiem, aby WEKTOR na swych szpaltach bratał młodą inteligencję techniczną z młodzieżą artystyczną, bo właśnie te dwie grupy w społeczeństwie najbardziej przyczyniają się do rozwoju kultury duchowej i materialnej Narodu.

Chcemy... ale dosyć już tej programowości. Sięgnijmy teraz myślą wstecz. Oto przed nami pożółkłe stronice starych roczników gazety uczelnianej. Pierwsze numery „Naszych Spraw" — dawne to dzieje — październik 1953 r. ... oto 25-ty numer jubileuszowy z wypowiedziami naszych czytelników: *Życzę serdecznie NASZYM SPRAWOM, aby osiągnęły swe setne i tysiączne numery, coraz to polepszając swój, już obecnie tak dobry poziom...*" (prof. Goetel); *„Życzymy naszemu pismu, by krocząc dalej po tej drodze, stawało się coraz lepszym odbiciem życia naszej Uczelni, ogniskowało jego wszystkie sprawy...*" (prof. Bielański).

Wertując pożółkłe stronice, wspominamy naszych kolegów redakcyjnych, którzy już od nas odeszli do hut i kopalń, a którzy tyle bezinteresownego wysiłku i pracy poświęcili naszemu pismu: **Elę Jarosińską, Andrzeja Czarneckiego, Leona Jankowskiego, Jerzego Setkowicza, Joachima Płaczka,** naszych trzech poprzednich naczelnych redaktorów: **Kazimierę Łaszczuk, Jerzego Strzempka** i **Antoniego Czubaka.**

Kończąc już te „wspominki jubileuszowe", składamy serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy nas wspierali w naszej pracy, a w szczególności **Jego Magnificencji Panu Rektorowi prof. drowi Witoldowi Budrykowi, Panom Prorektorom, Organizacji Partyjnej, Zakładowej Organizacji Związkowej, Radzie Uczelnianej ZSP** i wszystkim naszym Czytelnikom - sympatykom oraz życzliwej dla nas prasie: **„Dziennikowi Polskiemu", „Echu Krakowa", „Gazecie Krakowskiej", „Sztandarowi Młodych" i „Zebrze".** Ze swej strony wyrażamy ciche pragnienie, abyśmy doczekali następnego jubileuszu (bo jak wiadomo, my, Krakowianie, lubimy jubileusze!)

AD MULTOS ANNOS!

REDAKCJA

wektor

Prof. dr Walery Goetel

Rozwój i zadania AGH

Na zakres zadań, organizację i sposób pracy każdej instytucji politycznej, społecznej i gospodarczej wywiera wielki wpływ całokształt życia społeczeństwa. I trzeba powiedzieć, że im większa jest zgodność działalności danej instytucji z życiem, im silniejsze jej z życiem połączenie, tym lepsza, wydajniejsza i skuteczniejsza praca.

Zasada ta znajduje też zastosowanie w odniesieniu do instytucji naukowych, a więc i do szkół wyższych. Tej regule podlega oczywiście także Akademia Górniczo-Hutnicza.

Biorąc nieprzerwany udział w działalności naszej Uczelni od samego jej powstania w roku 1919 aż po dzień dzisiejszy i śledząc jej rozwój, dochodzę do wniosku, że rozwój Akademii przebiegał prawidłowo.

Potrzeba założenia Akademii wyłoniła się z faktu, że nasze górnictwo, w szczególności najsilniejszy jego dział, górnictwo węglowe, potrzebowało należycie wykształconych inżynierów. W miarę, jak ilość polskich inżynierów niezbędnych dla naszego górnictwa wzrastała, coraz to bardziej niewystarczającym i uciążliwym stało się kształcenie ich w obych Akademiach Górniczych. Polscy inżynierowie-absolwenci Instytutów i Akademii Górniczych Petersburga, Przybramu, Leoben, Freiberga, Liège itd. podnosili też coraz silniej postulat utworzenia Akademii Górniczej w kraju. Skoro w myśl tych żądań, podzielanych przez społeczeństwo, powstała wreszcie po ukończeniu pierwszej wojny światowej Akademia Górnicza, zwróciła się ona z natury rzeczy do opracowania naukowych zagadnień górniczych i kształcenia inżynierów dla przemysłu górniczego. Macierzystym więc Wydziałem Uczelni stał się Wydział Górniczy.

Wzrastające jednak znaczenie w Polsce międzywojennej drugiego kluczowego przemysłu ciężkiego jakim jest przemysł hutniczy, wywołało wkrótce potrzebę powstania Wydziału Hutniczego, który stał się drugim wydziałem naszej Uczelni.

Ta struktura dwuwydziałowa przetrwała aż do drugiej wojny światowej. Wkrótce też rosnące potrzeby obu głównych gałęzi naszego ciężkiego przemysłu doprowadziły do wyrównania ciężaru gatunkowego obu wydziałów, co znalazło swój wyraz w niemal równej ilości studentów, przyjmowanych na oba wydziały oraz w równomiernych staraniach o rozwój kadry naukowej i zakładów naukowych obu wydziałów.

Jako kilkuletni prodziekan i dziekan Wydziału Górniczego, a następnie prorektor Uczelni w tym czasie, muszę stwierdzić, że współpraca obu głównych kierunków pracy rozwijała się jak najlepiej. Pełne wzajemnego zrozumienia oraz na wskróś koleżeńskie współżycie i współdziałanie wszystkich pracowników Akademii przy troskliwym staraniu o utrzymanie należytego poziomu naukowego i dydaktycznego, doprowadziło do pięknego rozkwitu uczelni.

Spośród grona profesorskiego oraz asystenckiego, w którym znaleźli się wybitni naukowcy, ściągający do Akademii z różnych krajów, dokąd rzuciły ich losy rozbiorowej Polski, wyłonił się aktyw uczelni, pracujący z zapałem, poświęceniem i głębokim znawstwem zagadnień nad rozwojem Akademii. Z pracą aktywu współdziałało wyrobione i ofiarne grono pracowników administracyjnych. Praca uczelni wydała też dobre owoce, a to pomimo słabego poparcia przez ówczesne czynniki rządowe i polityczne. Należy przy tym podkreślić, że do wyrównania wielkich braków w wyposażeniu uczelni dopomogli w znacznej mierze ofiarni i niestrudzeni przyjaciele Akademii spośród polskich inżynierów, pracujących w przemyśle ciężkim, znajdującym się wówczas w przygniatającej większości w rękach obcych. Nazwiska tych inżynierów: Skarbińskiego, Witolda Sagajłły, Stanisława Rażniewskiego, Jana Naturskiego i innych zapisały się złotymi zgłoskami w dziejach Akademii. Ich to wydatnej pomocy należy między innymi zawdzięczać zbudowanie w czasie międzywojennym Domu dla studentów AG przy ulicy Gramatyka.

Owocami przedwojennej pracy naukowej uczelni były wybitne prace, z których szereg wsławił naukę polską także za granicą oraz wykształcenie wysokokwalifikowanych kadr inżynierskich spośród wspaniałej młodzieży, garnącej się do studiów w Akademii.

Możliwość uzyskania tak pozytywnych wyników była znakomicie ułatwiona przez okoliczność, że liczba słuchaczów studiujących na Akademii w czasach międzywojennych nie była zbyt wielka. Wahała się ona od 40—60 studentów, uczących się na poszczególnych latach Wydziału Górniczego czy też Hutniczego. Fakt ten umożliwiał profesorom i asystentom AG stałą i troskliwą opiekę nad pracą każdego studenta oraz wyposażenie absolwentów w gruntowne fachowe wykształcenie. Że ówcześni absolwenci uczelni osiągali rzeczywiście wysoki poziom, świadczy fakt, że znaczna ich część stanowi główny trzon dzisiejszej kierowniczej kadry przemysłów górniczego i hutni-

(c. d. na str. 2)

Dwutygodnik AGH

Nr 7–8 (50–51) Kraków, 1–15 VI 57 Rok IV

Numer 12 stron

Cena 1 złoty

Piszą m. i. Rektor prof. W. Budryk, prof. A. Bielański, dr S. Białas, dr J. Chojnacki, doc. L. Mayre, J. B. Ożóg, T. Śliwiak, M. Czuma

GRAFIKA: Jacek Gaj

Redakcja techniczna: L. Maruta

JUBILEUSZOWY

Rozwój i zadania AGH

(ciąg dalszy ze str. 1)

czego, dając sobie skutecznie radę z ogromnymi i trudnymi zadaniami dynamicznego rozwoju przemysłu w Polsce Ludowej.

Wśród błędów, które utrudniały harmonijny rozwój Akademii Górniczej przed wojną należy podkreślić fakt, że przemysł i czynniki oficjalne ingerowały w zagadnienie rekrutacji studentów, kierując się zmiennymi koniunkturami rozwoju przemysłu. Gdy więc występował zastój w przemyśle, żądano od uczelni zmniejszenia ilości studentów, gdy następowało ożywienie, podnoszono alarm, że studentów jest za mało. Wobec kilkuletniego okresu trwania kształcenia absolwentów i zmiennych kolei rozwoju przemysłu, żądania te okazywały się z reguły niesłuszne, a wprowadzały w pracę uczelni i kształcenie studentów wielkie zamieszanie i utrudnienia.

Pracę Akademii Górniczej przerwała druga wojna światowa z jej straszliwymi dla naszego narodu skutkami. Na profesorów uczelni spadł, podobnie jak na profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, potworny cios w postaci aresztowania większości profesorów i wywiezienia ich do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Ofiarą nieopisanych okrucieństw i męczarni przeżytych w obozie padł znakomity ostatni nasz przedwojenny rektor prof. Takliński i szereg profesorów. Spośród tych, którzy powrócili z obozu niektórzy długo jeszcze odczuwali następstwa cierpień obozowych, co przyczyniło się do ich przedwczesnej śmierci. Akademia Górnicza została zupełnie rozbita. Najeźdźcy hitlerowscy zniszczyli laboratoria gmachu głównego uczelni przy ul. Mickiewicza 30, wywożąc, a w znacznej części rozkradając ich urządzenia. Wyrazem barbarzyństwa i zdziczenia tych „kulturträgerów" było np. wyrzucenie z zakładu geologii, pozostającego pod moim kierownictwem, cennych zbiorów geologicznych i całkowite ich zniszczenie. W przebudowanym gmachu uczelni zagnieździł się osławiony „rząd" Generalgouvernement oraz główna komenda Gestapo.

Wywiezienia do Sachsenhausen uniknąłem przypadkowo. Poczuwając się jako jednomyślnie przez zebranie profesorów w czerwcu 1939 r. wybrany rektor AG, do zrobienia wszystkiego, co możliwe, dla ratowania uczelni, utworzyłem wraz z gronem ocalałych z obozów koncentracyjnych i więzień profesorów szkołę górniczo-hutniczo-mierniczą. Znalazła ona pomieszczenie w ocalałym od hitlerowskiego pogromu, leżącym na uboczu przy ul. Krzemionki na Podgórzu, filialnym budynku Akademii.

Nie miejsce tu na opisywanie historii tej „zakapturzonej" Akademii Górniczej, która przetrwała hitlerowski najazd w budynku na Krzemionkach. Historia to bardzo ciekawa i warta opracowania.

W tych rozważaniach pragnę podkreślić tylko wynik pracy tej podziemnej Akademii Górniczej. Oto dla Polski Ludowej, która wyłoniła się, jak Feniks z gruzów i popiołów niszczonej Ojczyzny, dostarczyliśmy niezwłocznie po odzyskaniu niepodległości kilkuset dobrze wyszkolonych fachowców z zakresu górnictwa i hutnictwa. Byli to częściowo pełni inżynierowie górniczy i hutniczy, którzy tajnie zdawali u nas egzaminy podczas wojny, a częściowo technicy absolwenci szkoły na Krzemionkach, tak dobrze podciągnięci w studiach fachowych, że mieli bardzo ułatwione studia na Akademii.

Przystępując natychmiast po wyjściu Niemców z Krakowa, w lutym 1945 r. do uruchomienia naszej uczelni w charakterze jej rektora, zdawałem sobie wraz z aktywem naszych pracowników sprawę z wielkości zadań, jakie się otworzyły przed Akademią w nowej rzeczywistości. Dla prac nad odpowiednim ustawieniem uczelni mieliśmy dobrą podstawę w postaci opracowań i projektów, jakie ułożyliśmy w czasie okupacji, wierząc niezłomnie w ostateczny pogrom hitleryzmu i trafnie przewidując dominującą rolę, jaką dla Polski Ludowej odegra rozwój techniki i przemysłu, a przede wszystkim przemysłu ciężkiego.

Już w czasach międzywojennych była omawiana sprawa utworzenia przy Wydziale Górniczym oddziału geologiczno-mierniczego. Stawało się bowiem coraz bardziej oczywiste, że inżynier górniczy, nawet najlepiej wykształcony w swym fachu i zapoznany z podstawami geologii i geodezji, które były na wydziale górniczym przed wojną wykładane w zakresie szerszym, aniżeli dzisiaj, nie jest w stanie należycie podołać coraz to bardziej rosnącym wymaganiom w zakresie tych nauk, przy poszukiwaniu i eksploatacji złóż.

Już też w listopadzie 1945 r. przedstawiłem na zebraniu Polskiego Towarzystwa Geologicznego w Krakowie, program rozbudowy studiów i prac z zakresu geologii w Polsce Ludowej, wskazując na niezbędność utworzenia osobnego wydziału geologiczno-poszukiwawczego w Akademii Górniczej.

Również przed wojną była podnoszona sprawa wzmocnienia w studiach na naszej uczelni zakresu nauk i kształcenia w przedmiotach mechanicznych i elektrycznych. Sprawa ta stała się jeszcze aktualniejszą w czasach powojennych, kiedy rozpoczęła się w Polsce Ludowej burzliwa, a podyktowana żelaznymi koniecznościami, rozbudowa przemysłu ciężkiego.

Po rozważeniu zatem na posiedzeniach specjalnych zespołów pracowników naukowych Akademii i w myśl jednomyślnych uchwał rad wydziałowych senatu otworzono na naszej uczelni już dnia 1 stycznia 1946 roku samodzielny Wydział Geologiczno-Mierniczy, a potem Elektro-Mechaniczny.

Nie będę tu omawiał szczegółowo dalszego toku rozbudowy naszej uczelni. Przypomnę tylko, że w miarę wzrostu zadań geologii poszukiwawczej w Polsce Ludowej oraz konieczności rozszerzenia i podniesienia wymagań z miernictwa doszło do podziału Wydziału Geologiczno-Mierniczego i do utworzenia dwóch samodzielnych Wydziałów: Geologiczno-Poszukiwawczego i Geodezyjnego.

Analogiczny proces rozrostu zadań i specjalizacji w zakresie potężnie się rozwijającego hutnictwa spowodował wydzielenie z Wydziału hutniczego wydziału odlewniczego. W ten sposób powstały dalsze dwa samodzielne wydziały: metalurgiczny (gdyż ta nazwa bardziej odpowiada nowoczesnemu ujęciu zagadnienia) oraz odlewniczy.

Oprócz przemysłów górniczego i hutniczego rozwijał się jednak i rozwija szczególnie silnie w Polsce Ludowej przemysł ceramiczny. Bogata podstawa surowcowa dla fabrykacji wiążących materiałów budowlanych, cegły, szkła i wszelkiego rodzaju ceramiki, jaką posiadamy w kraju, jest podstawą dla pomyślnego rozwoju przemysłu różnorodnych materiałów budowlanych oraz ceramiki, co ma tak podstawowe znaczenie dla odbudowy i rozbudowy naszej zniszczonej Ojczyzny. Ponieważ zaś największe złoża surowców budowlanych i ceramicznych znajdują się na południu kraju, proces poszukiwania tych złóż jest procesem geologicznym, proces ich eksploatacji górniczym, a przeróbki w znacznej części hutniczym — naturalnym było, że postawiliśmy wniosek o powiększenie naszej uczelni o Wydział Ceramiczny, do czego też doszło po przezwyciężeniu rozlicznych trudności.

W miarę wzrostu mechanizacji i elektryfikacji przemysłów górniczego, hutniczego i ceramicznego coraz mniej racjonalnym stawało się też łączenie obu tych wielkich działów techniki w jednym wydziale. W uwzględnieniu szczegółowo umotywowanych wniosków pracowników obu kierunków, podzielono Wydział Elektromechaniczny na samodzielne wydziały Elektryfikacji i Mechanizacji.

W ten sposób doszło do powstania dzisiejszego tak zwanego „profilu" ośmiowydziałowej Akademii Górniczo-Hutniczej.

(c.d.n.)

Dr Józef Chojnacki — *Artykuł polemiczny*

O NOWYCH GARNITURACH I STARYCH KRAWCACH

Motto: *„...może by tak — nie przestając krytykować czeladników i terminatorów — zażądać od krawca, aby z pomocą czeladników i terminatorów zaczął szyć* **garnitur nowy, większy i lepiej skrojony?"**
Jul. Hochfeld: „Sprawy do załatwienia", Nowa Kultura Nr 39 (287) 25. IX. 55.

Dyskusja toczy się w Polsce szerokim strumieniem. Artykuł za artykułem, a każdy co najmniej ośmioszpaltowy. A jakie nazwiska! Aż serce się raduje, że po październiku każdy arcykapłan może wyspowiadać się ze swoich grzechów zwątpienia. Gdyby nie październik, to do końca życia musielibyśmy wierzyć w to, w co jak się okazuje, oni nie wierzyli, lecz podawali do wierzenia. Ludzie czytają to z ulgą, (bo też nie wierzyli), ludzie współczują, (bo im też było przykro), ludzie chwalą wspaniałe artykuły profesora X, posła, ba — samego ministra Z, (bo nadal też nic nie rozumieją).

Znajomego, który entuzjazmował się wypowiedzią profesora X, spytałem naiwnie, o jaki artykuł mu chodzi? Był niemal oburzony, że nie zwróciłem uwagi na tak wspaniały artykuł umieszczony w poczytnym tygodniku. Może i czytałem, — brnąłem dalej — ale nie pamiętam tezy — przypomnij mi zasadnicze kwestie poruszone w artykule! Ależ tego nie można streścić — wywodził mój rozmówca — tu chodzi o sprawy światopoglądowe, o to czy rację ma profesor X, czy profesor Y!? Dałem za wygraną... Jeśli racja jest związana z profesorem X czy Y, a nie z kwestią, — dyskusja jest bezcelowa.

Zachęcony pierwszym doświadczeniem powtórzyłem je na kilkunastu osobach. Wynik tej ankiety łatwy do przewidzenia. Z pośród robotników żaden nie słyszał o dyskusji, inżynierowie wszyscy twierdzą, że śledzą mniej lub więcej uważnie jej przebieg — żaden nie potrafi jednak jasno powiedzieć, o co w niej idzie, urzędnicy — nie bardzo wiedzą, o jaką dyskusję chodzi. Sędzia — ogólnikowo stwierdził, że niektóre wypowiedzi są słuszne i — zmienił przezornie temat rozmowy. Lekarz szczerze przyznał że go ta dyskusja nie interesuje. Jedynie dwóch ludzi utrzymało, że wiedzą, o co chodzi dyskutantom. Dziennikarz twierdził, że głównym problemem jest „wierszówka" (i rachunkowo wykazał, ile redakcje płacą za takie „tasiemce") a działacz społeczny widział w tym nową metodę „rozróbki", pięknie oczyszczoną z „zaplutych karłów", „psów łańcuchowych imperializmu" i innych rekwizytów przedpaździernikowej dialektyki. Jeśli do liczby osób indagowanych w tej sprawie dodam jeszcze trzech naukowców (poważny matematyk, młody fizyk i biolog w średnim wieku), którzy niezależnie od siebie, a mimo to zgodnie stwierdzili, że nie mogą w tej sprawie zabrać głosu, gdyż nie rozumieją języka tych dyskusji, mogę przypuszczać ,że przeciętny inteligent, z niżej podpisanym włącznie, jak nie wiedział tak nadal nie wie o czym mówią i piszą arcykapłani od dialektyki.

Jesteśmy świadkami ciekawego zjawiska. Metody materializmu dialektycznego wywołują jeszcze pewne zainteresowanie u polityków i działaczy społecznych, mniejsze u dziennikarzy, literatów ,ekonomistów i historyków, ze snobizmu zajmują się nimi inżynierowie i prawnicy, a całkowity brak zainteresowania zgłaszają biolodzy, geolodzy i w ogóle przyrodnicy. Matematycy i fizycy nic po prostu nie rozumieją.

Rys ten jest bardzo charakterystyczny. Wśród propagatorów materializmu dialektycznego spotykamy najczęściej dyletantów niekiedy prawników lub humanistów, a bardzo rzadko przedstawicieli nauk ścisłych. Zaskakuje nas paradoksalny fakt, że fizycy, którzy stworzyli podwaliny materialistycznego poglądu na świat, nie tylko nie biorą zupełnie udziału w propagowaniu tego poglądu i propagowaniu metod myślenia materialistycznego, lecz uchylają się nawet od dyskusji. Chyba nie przestali być sami materialistami przynajmniej nie wszyscy?

Przyczyna tego zjawiska jest jasna dla każdego, kto zdobył elementarne wiadomości z matematyki i fizyki, dla każdego, kto wie, że aby dyskusja mogła być celowa i owocna, aby dowodzenia mogły bvć ścisłe, **język** którym się posługujemy **musi być zrozumiały dla obu dyskutantów, terminy używane muszą być zawsze jednoznaczne.**

Jeśli nie uzgodnimy terminologii, bezcelowe jest podejmowanie jakichkolwiek dyskusji. Nie dotyczy to terminów rzeczownikowych takich jak np. masa, siła, pęd, co do których pomyłkę łatwo wyeliminować, mimo że w fizyce mają one inne znaczenie niż w ekonomii. Różnica znaczeń jest tak jasna, że nikt nie pomyli „siły nabywczej pieniądza" z „siłą grawitacyjną" czy „siłą elektromotoryczną". Dla matematyka ważniejsze są inne wyrazy, których wieloznaczności nie odczuwa niekiedy humanista, — wyrazy takie jak: „sprzeczny", „odwrotny", „przeciwny", a nawet tak niewinne słówka jak „lub", czy „jeśli", „chyba, że" itp. ,które matematyk podnosi do rangi funktorów zdaniotwórczych.

Aby zrozumieć, dlaczego matematyk i fizyk tak wysoko ceni spójniki, przysłówki, przymiotniki i czasowniki a lekceważy rzeczownik, musimy zwrócić uwagę na odmienność problemów humanisty i matematyka. U humanisty uwaga koncentruje się na przedmiocie rozpatrywanym, dlatego pytania swe stawia najczęściej w formie: „Co to jest", lub „Co jest istotą?".

Matematyk czy fizyk interesuje się raczej swą czynnością lub przebiegiem zjawiska. Matematyk przyzwyczaił się do operowania zmiennymi lub niewiadomymi i uwagę swą skierowuje na sens operacji, które wykonuje. a w mniejszym stopniu na wielkości, którymi operuje. Dla niego obojętne jest, czy równanie ruchu dotyczy pocisku w polu grawitacyjnym ziemi, czy planety w polu słońca. Wyniki jego pracy są bezbłędne (abstrahując od pomyłek) dlatego ,że doprowadził do perfekcji znajomość **relacji pomiędzy czynnościami,** które wykonuje. Fizyk stosuje tę samą metodę do **badania relacji pomiędzy zjawiskami.** Żaden fizyk nie stawia pytania: „Co to jest masa?" lub „co to jest elektron?". Natomiast jasno precyzuje czynność prowadzącą do określenia wielkości masy, czy ładunku elektronu. Wielkość masy jest dla niego po prostu liczbą określającą stosunek ilości materii znajdującej się w badanym ciele do ilości materii przyjętej umownie jako jednostka zwana gramem. Równocześnie buduje przyrząd zwany wagą, pozwalający obiektywnie określić ten stosunek. Ogromne **sukcesy osiągnięte w ostatnim stuleciu zawdzięcza fizyk odwróceniu się od pytania „c o t o j e s t?"** i **skoncentrowaniu uwagi na zagadnieniu „j a k t o j e s t?" Istotą wiedzy są relacje między zjawiskami** zachodzącymi w świecie. Nauka daje odpowiedzi tylko na sensowne pytania, tylko na pytania, czy istnieje i jaka istnieje zależność pomiędzy zjawiskami. Lecz jeśli dla fizyka, głównym celem pracy jest wyszukiwanie relacji, to wyrazy określające relacje nabierają najwyższego znaczenia. O drobne słówko „lub" mógłby toczyć z humanistą zacięte boje.

Bo humanista często rozumie je inaczej niż matematyk. W zdaniu „zwyciężonym przypada w udziale śmierć **lub** niewola" słówko „lub" sygnalizuje tzw. dysjunkcję zupełną tzn., że ten który poniósł śmierć nie może być w niewoli, a ten który jest w niewoli nie mógł uprzednio umrzeć. Zupełnie inne znaczenie będzie miało słówko „lub" gdy powiemy: „student korzysta z podręcznika lub skryptu". Tu mamy do czynienia ze zwykłą alternatywą ,to znaczy, że nasz student korzysta **co najmniej** z jednej pomocy naukowej ,czy to skryptu, czy podręcznika, ale może korzystać z obu.

Humaniście nie sprawia najmniejszego kłopotu dwuznaczność słówka „lub", gdyż pozostałe wyrazy zdania informują go, w jakim sensie użyto „lub". Matematyk czy fizyk **nie może zgodzić się** na takie postawienie sprawy. Symbole zmiennych nie informują go o sensie relacji. Matematyk **musiał zdecydować się na wybranie jednego tylko znaczenia** i wybrał drugie — tzn. zwykłą alternatywę. Jeśli piszemy $X \geq 1$ i czytamy X jest większe lub równe 1, to zdanie to dla matematyka jest pra-

(dokończenie na str. 6)

List od J. M. Rektora

Do
Kolegium Redakcyjnego
Dwutygodnika AGH „WEKTOR"

Z okazji pięćdziesiątego numeru gazety uczelnianej „Wektor" przesyłam Redakcji serdeczne życzenia dalszej owocnej działalności.

Jako stały czytelnik „Wektora" cieszę się, że pismo reprezentujące naszą uczelnię osiągnęło dobry poziom dziennikarski, czego dowodem jest przychylna na ogół opinia czytelników, zarówno mieszkańców Krakowa jak i innych środowisk uczelnianych, a nawet i prasy zawodowej.

Dodatnią cechą „Wektora" jest jego niezależność przejawiająca się w zamieszczaniu na jego łamach artykułów problemowych i polemicznych pisanych z różnych punktów widzenia, a dotyczących zarówno spraw uczelnianych jak i zagadnień polityczno-ekonomicznych, które potrafiły już wywołać ożywioną dyskusję.

Słuszna polityka pisma przejawia się również i w tym, że publikowane materiały nie dotyczą wyłącznie spraw własnych, ale stanowią przyczynek do ogólnonarodowej dyskusji nad problemami wagi ogólnopaństwowej. Z uznaniem podkreślić należy fakt, że Redakcja wyraźnie dba o literacką stronę pisma, dając przez to wyraz wciąż żywym humanistycznym tradycjom Akademii Górniczo-Hutniczej.

Jestem przekonany, że pięćdziesiąty numer „Wektora" zastaje pismo w pełni rozwoju sił twórczych, co powinno być rękojmią na przyszłość, że pismo będzie mogło liczyć na opiekę i pomoc ze strony Władz Uczelni.

Rektor AGH
Prof. dr inż. W. Budryk

List od wiceprzewodn. Rady Miejsc. ZOZ

Do Redakcji „Wektora"

Boy unieśmiertelnił krakowski jubileusz, chociaż złośliwi warszawiacy twierdzą, że jeszcze lepiej umiemy organizować... pogrzeby. Życzę więc naszemu młodemu jubilatowi, by w zapale organizacyjnym nie został zbyt szybko złożony w grobie dla zasłużonych, uroczyście, z krakowską pompą, przy ryku trąb, fujar i cymbałów.

Prasa jest społecznym organem mowy i chociaż milczenie jest złotem, lecz bez mowy nie może istnieć porozumienie między ludźmi. Niech więc „Wektor" spełnia tę trudną lecz niezwykle ważną rolę na naszej Uczelni i życzę Mu serdecznie, by wciąż wzrastało grono jego czytelników, współpracowników i przyjaciół. A po 500-nym numerze pomówimy o ocenie Jego działalności.

Wiceprzewodniczący Rady Miejscowej ZOZ ZNP
Dr Józef Chojnacki

List od Rady Uczelnianej ZSP

Redakcja „Wektora"
w miejscu

Witamy z radością jubileuszowy 50 numer „Wektora", który z każdym miesiącem staje się pismem bliższym każdemu spośród pracowników i studentów AGH. Wydaje nam się, że im bardziej pismo wnikać będzie w sprawy socjalno-bytowe swych licznych czytelników, im bezwzględniej piętnować będzie wszystkie przejawy biurokracji, niechlujstwa i kumoterstwa, których niestety mamy jeszcze dość dużą ilość na naszym terenie, tym większą cieszyć się będzie sympatią. Potrzeba do tego przede wszystkim wnikliwych, podchwytliwych, inteligentnych i dowcipnych korespondentów, korespondentów „wszędobylskich". I takich właśnie wielu korespondentów życzy „Wektorowi" Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich.

Chcielibyśmy także ujrzeć na łamach „Wektora" jakąś stałą kolumnę „Z naszego podwórka" lub coś w tym rodzaju.

Rada Uczelniana w każdym tygodniu mogła by dostarczyć materiałów, które dotyczą a więc interesują studentów.

Cieszy nas poruszenie w Wektorze tematów ideologicznych i ekonomicznych — chcielibyśmy by ich treść wzbudzała gorące dyskusje w naszym środowisku studenckim.

Z okazji jubileuszu życzymy Zespołowi Redakcyjnemu „Wektora" owocnej pracy dla dobra Akademii.

Rada Uczelniana Z. S. P.
Akademii Górniczo-Hutniczej

DZIEŃ HUTNIKA W AGH

Przemawia J. M. Rektor prof. Budryk — Fot. St. Stefaniszyn

Dzień Hutnika, dzień 4 maja, nader uroczyście był obchodzony na naszej Uczelni. Już od samego rana zajeżdżały przed gmach AGH auta, przybywały delegacje zagraniczne, przedstawiciele Ministerstwa Hutnictwa, centralnych zarządów, dyrektorzy hut. O godzinie 11-tej uroczysta akademia w auli AGH zainaugurowała część oficjalną. Przybyli na nią: Senat Uczelni w tradycyjnych togach, I sekretarz KW PZPR tow. Lucjan Motyka, wiceminister przemysłu ciężkiego mgr inż. F. Kaim, rektor Politechniki Śląskiej prof. Ochęduszko, konsul francuski w Krakowie Jean van Ghèle, konsul ZSRR Władimirow, dyrektor Instytutu Metali w Moskwie prof. dr Kibin, delegacja Akademii Górniczej we Freibergu: prof. prof. Dierichs, Hollweg, Kuhn, Uniwersytetu w Miskolc (Węgry) — prof. Horvath, inż. inż. Szele i Jakob oraz kilkuset pracowników naukowych, absolwentów i studentów AGH. Po powitaniu zebranych przez Rektora prof. Budryka, głos zabrał dziekan Wydziału Metalurgicznego doc. KNT inż. W Leskiewicz. Wezwał on zebranych do uczczenia minutą ciszy pamięci zmarłego w ub. roku znakomitego uczonego z dziedziny metaloznawstwa i obróbki cieplnej prof. Łoskiewicza, a następnie omówił pokrótce rozwój Wydz. Metalurgicznego w ubiegłych latach, podkreślając w tym szczególne zasługi rektorów: Goetla, Kowalczyka oraz prorektorów Olszaka i Manitiusa.

Z kolei przemawiali, owacyjnie powitani ,przedstawiciele delegacji: ZSRR, Węgier i NRD.

Referat o zagadnieniach ekonomicznych hutnictwa w ramach naszej gospodarki narodowej wygłosił prof. Andrzej Zalewski. Stwierdził on m. i., że właśnie hutnictwo, jako przemysł kluczowy, szczególnie odpowiedzialne jest za gospodarkę kraju, a naczelnym zadaniem uczelni górniczo-hutniczej jest podniesienie kwalifikacji absolwentów, zasilających nasz przemysł.

Wiceminister F. Kaim mówił o aktualnym stanie polskiego hutnictwa, w szczególności o zadaniach czekających absolwentów Wydz. Metalurgicznego, a inż. Socjusz, naczelny inżynier Huty im. Lenina poruszył sprawę współpracy huty z Uczelnią w ramach powołanej Rady Naukowo-Technicznej. Jako przykład owocnej współpracy podał on walcownię blach cienkich, która dzięki umiejętnej gospodarce zasobami materiałowymi produkuje blachę o ogólnej wartości 52 mln. dolarów rocznie, eksportowaną do 10-ciu krajów.

Po końcowym przemówieniu przedstawiciela studentów-hutników kol. B. Kwietnia, prorektor prof. Olszak wręczył dyplomy kandydatów nauk technicznych inż. inż. E. Mazankowi, H. Góreckiemu i T. Puchałce, a dziekan doc. Leskiewicz — nagrody kilkunastu przodującym studentom wydziałów: metalurgicznego, odlewnictwa oraz mechanizacji i elektryfikacji hutnictwa. Akademię zakończyło odśpiewanie przez chór zespołu środowiskowego wspólnie z zebranymi starej pieśni studenckiej „Gaudeamus igitur".

W godzinach wieczornych rozpoczął się w salach Grand Hotelu wielki Bal Hutników, połączony z występami artystów operetki krakowskiej.

Nazajutrz, przed wyjazdem, goście Uczelni zwiedzili zabytki Krakowa oraz Hutę im. Lenina.

Tak zakończył się Dzień Hutnika, drugie obok „Barburki" tradycyjne święto krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

St. Koc

Prof. dr Adam Bielański

Kilka uwag w sprawie artykułu „O górnikach bez kopalni"

W 4 numerze „Wektora" ukazał się artykuł kol. inż. W. Lenkiewicza „O górnikach bez kopalni i kopalni górników". Artykuł ten — o ile dobrze rozumiem zamierzenia autora — miał na celu wywołanie na łamach uczelnianego pisma szerszej dyskusji na temat prawidłowego rozwoju naszej Uczelni. Dyskusja taka zawsze jest pożądana. Sądzę jednak, że zanim dyskusja się rozwinie, należy sprostować pewne nieścisłości, które się we wspomnianym artykule znalazły i które mogłyby ją sprowadzić na wręcz fałszywe tory. Artykuł przy pewnych niedomówieniach i domyślnikach daje mianowicie czytelnikowi do zrozumienia, że rozwój AGH w ostatnich 12 latach szedł po niezupełnie właściwym torze z tego powodu, że najpierw funkcje rektora sprawował geolog i to sprowadziło faworyzowanie Wydziału Geologicznego kosztem innych wydziałów, między innymi i Górniczego, a następnie, kiedy rektorem został profesor geodezji zaistniała podobna sytuacja, polegająca na forsowaniu rozwoju studiów geodezyjnych znowu kosztem i ze szkodą innych Wydziałów. Z całą stanowczością trzeba powiedzieć ,że takie twierdzenie zupełnie nie odpowiada rzeczywistości, a ponadto jest wyraźnie krzywdzące w stosunku do naszych poprzednich rektorów prof. Goetla i prof. Kowalczyka. Kol. Lenkiewicz pisząc o erach geologicznej i geodezyjnej nie podaje jednak faktów, które pozwoliłyby na wyrobienie sobie obrazu, jak rozwijała się Uczelnia w ciągu ubiegłych lat. Dlatego właśnie chciałbym chwilę zatrzymać się na faktach, które jak się okazuje, poszły niestety w zapomnienie.

Zacznijmy od ery „geologicznej". W lutym 1945 prof. Goetel obejmuje kierownictwo Uczelni. Z 26 profesorów pozostało niewielu więcej niż połowa. Resztki ocalałego inwentarza znajdowały się tylko w gmachu na Krzemionkach. Gmach główny ze spalonym piętrem, dostosowany przez liczne przeróbki do potrzeb biurowych, był zaminowany. Mimo tych trudności wykłady i zajęcia na obu ówczesnych wydziałach górniczym i hutniczym zostają uruchomione nadspodziewanie szybko. Zaczyna się nie tylko odbudowa murów, ale również poszukiwanie za koncepcją Uczelni, najbardziej odpowiednią do nowych warunków odbudowy i rozbudowy naszego przemysłu. Sądzę, że grono profesorskie, senat i władze uczelni w tym okresie trafnie umiały ocenić narastające potrzeby przemysłu i w odpowiedniej chwili zwróciły uwagę na konieczność rozszerzenia wachlarza specjalności kształconych na AGH. Zapowiadająca się mechanizacja górnictwa i rozbudowa hutnictwa wskazywały na potrzebę utworzenia Wydziału Elektromechanicznego, przekształconego później w Wydział Elektryfikacji Górnictwa i Hutnictwa oraz Wydział Mechanizacji G. i H. Potrzeba rozwinięcia służby geologicznej jako nieodzownego zaplecza dla górnictwa, w kilka lat później podkreślona znaną uchwałą Prezydium Rządu, a także potrzeba zapewnienia nowocześnie wyszkolonych inżynierów górników-geodetów spowodowała założenie Wydziału Geologiczno-Mierniczego, przekształconego następnie w Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy oraz w Wydział Geodezji Górniczej. (Studia geodezyjne zatem zostały uruchomione na AGH na kilka lat przed objęciem władzy przez rektora Kowalczyka.) W r. 1949 zaczyna swą pracę Wydział Mineralny, obejmujący początkowo także eksploatację odkrywkową, którą później, zmieniając swą nazwę na Wydział Ceramiczny, przekazał Wydziałowi Górniczemu. Wkrótce potem następuje zorganizowanie Wydziału Odlewniczego.

Rozbudowie Wydziałów towarzyszy szeroka akcja inwestycyjna. Uczelnia kierowana przez rektora Goetla uzyskuje poparcie najwyższych czynników państwowych dla swoich zamierzeń w tym kierunku. Po przeprowadzeniu odbudowy gmachu głównego rozpoczyna się budowa nowych pawilonów. Jako pierwszy otrzymuje nowe pomieszczenia Wydział Górniczy, a następnie Wydział Metalurgiczny, powstają nowe domy akademickie, budują się dalsze pawilony i hale.

Na przełomie kadencji prof. Goetla i prof. Kowalczyka (rok 1951) następuje reorganizacja Wydziałów, wspomniany już podział Wydziałów Elektromechanicznego i Geologiczno-Poszukiwawczego oraz ostateczne

(dokończenie na str. 4)

ZE ŚWIATA

★

FIANEI to po prostu francuski skrót nazwy: Międzynarodowa Federacja Narodowych Zrzeszeń Studentów Inżynierii. Należą do niej studenci szkół technicznych Francji, Holandii, Włoch, Izraela, Belgii, Portugalii i Szwajcarii.

★

CZY WIECIE, ŻE polskiemu tytułowi „magister-inżynier" odpowiada niemiecki „dipl. Ing."— inżynier dyplomowany?

W Niemczech istnieje również tytuł tzw. „Betriebsingenieure"— ruchowca, bez cenzusu naukowego, zaś polski tytuł „inżyniera-ekonomisty (absolwenta studiów inżynieryjno-ekonomicznych) równoznaczny jest z niemieckim „Betriebswirtschaftsingenieur" wzgl. „Ingenieur-Kaufmann".

★

NA WYŻSZYCH UCZELNIACH ZWIĄZKU RADZIECKIEGO i w prasie radzieckiej toczy się gorąca dyskusja na temat dyscypliny studiów.

Wielu naukowców i studentów występuje przeciw „skoliarstwu" — metodzie mechanicznego wkuwania i rygorów dyscyplinarnych, hamującej samodzielność myślenia, inicjatywę w pracy naukowej i niedopuszczającej do śmiałej, obiektywnej krytyki.

„Czy jest rzeczą konieczną, aby student uczęszczał na wszystkie wykłady, rozplanowane z drobiazgową dokładnością? Czy nie lepiej prawo wyboru pozostawić samym studentom? Prawo dowolnego wyboru wykładów pozwoli studentom lepiej rozwijać swe zainteresowania, indywidualne zdolności, pozwoli na pogłębienie znajomości literatury fachowej, lepsze rozłożenie sobie zajęć, wreszcie ułatwi im znalezienie sobie właściwego miejsca w życiu. Czy 18-letni młodzieniec rzeczywiście potrzebuje „cugli" i niańki? Nowy system studiów należy jednak wprowadzić z rozwagą, zaczynając od ostatnich lat studiów...

Kto ma rację? Wykładowca, nieraz po prostu przeżuwający swój wykład, czy student, który tego wszystkiego może się wyuczyć lepiej i szybciej ze skryptu? Zdarza się przecież, że ten i ów wykłada w sposób tak nudny, rozwlekły i monotonny, że dziesięć razy szybciej można opanować materiał z książki.

I naodwrót, każdy chętnie pójdzie na wykład ciekawy, nie „drętwy", pobudzający do myślenia... Prawo wyboru wykładów wpłynie niewątpliwie na podniesienie ich poziomu. Kiepski pedagog nie będzie chciał mówić do gołych ścian, a dobry wykładowca znajdzie wdzięczne pole do popisu. W niektórych wyższych zakładach naukowych Moskwy realizuje się już tę nową metodę w praktyce. I nie ucierpiała na tym ani dyscyplina, ani frekwencja na wykładach. Na tych właściwie prowadzonych. A takie winny być wszystkie!" — pisze korespondent „Etudiants du Monde" z Moskwy, L. Leonidow.

★

SUDAN, PAŃSTWO LICZĄCE przeszło 15 milionów mieszkańców, posiada tylko jedną wyższą uczelnię: uniwersytet w Chartumie, który przyjmuje rokrocznie tylko ok. 200 studentów. Niemniej studenci sudańscy odgrywają doniosłą rolę w życiu kraju, przyczyniając się do ograniczenia analfabetyzmu (98% analfabetów) poprzez organizowanie i prowadzenie kursów wakacyjnych.

★

Kilka uwag w sprawie artykułu

inż. Wł. Lenkiewicza

(dok. ze str. 3)

ustalenie „profilu" Uczelni jako uczelni kształcącej wszystkie specjalności związane z poszukiwaniem, eksploatacją i hutniczą przeróbką surowców mineralnych. Postawienie takich zadań daje w rezultacie szkołę o ścisłym i logicznym powiązaniu Wydziałów i specjalności, tym właśnie bliskim powiązaniem i zazębieniem się specjalności odróżniającą się od politechnik. Rzecz interesująca — koncepcja naszej Uczelni, której osią są zagadnienia przemysłu surowców mineralnych, wypracowana niezależnie, zbiegła się bardzo blisko z koncepcją jednej z najstarszych i najbardziej znanych szkół górniczych, Akademii Górniczej we Freibergu, gdzie reprezentowane są wszystkie specjalności od górnictwa i metalurgii począwszy, poprzez geologię, geodezję, maszynoznawstwo górnicze do technologii krzemianów (odpowiednika Wydziału Ceramicznego) włącznie.

Rozpoczęta w jesieni 1951 r. kadencja rektorska prof. Kowalczyka stanowiąca kontynuację tej właśnie linii poważnie się przyczynia do dalszego rozwoju całej Uczelni, zwraca się nadal baczną uwagę na wzrost kadry profesorskiej, która dochodzi w r. 1956 do 59 profesorów, 47 docentów, 55 zastępców profesorów. Zostaje opracowany, zatwierdzony i pomimo rozlicznych trudności konsekwentnie realizowany plan rozbudowy Uczelni traktowanej jako całości. Zostają wykończone hale technologiczne Wydziałów Górniczego i Metalurgicznego oraz pawilon mechanizacji z obszerną halą maszyn górniczych i kopalnią pokazową, zostaje zbudowany pawilon elektryfikacji ,hala odlewnicza z odlewnią eksperymentalną, oraz budynek BSW i budynek C przekazywany obecnie do użytkowania. W tych ostatnich znajdują pomieszczenia sale wykładowe, szereg katedr podstawowych: fizyki, matematyki, ekonomii politycznej, administracja i tymczasowo katedry Wydziału Geodezyjnego, mieszczące się dotąd „kątem" w innych pawilonach w wyjątkowej nawet na nasze stosunki ciasnocie. Dzięki pomocy przemysłu Wydział Metalurgiczny rozpoczyna budowę drugiego pawilonu, a ostatnio także i Wydział Ceramiczny. Nawiązanie w ostatnim roku kadencji rektora Kowalczyka bliskiego kontaktu z ministerstwami resortowymi: hutnictwa i górnictwa, zadokumentowane wizytą na Uczelni ówczesnego ministra górnictwa, wicepremiera Jaroszewicza stwarza dla Uczelni konkretne ramy uzyskania szerokiej pomocy w rozbudowie przede wszystkim Wydziałów Górniczego i Hutniczego. Widzimy zresztą jak poważne korzyści z tego „paktu" odnosi Wydział Metalurgiczny. Patrząc na tę linię rozwojową Akademii Górniczo-Hutniczej stwierdzić możemy, że okres ubiegłych dwunastu lat to właśnie era uczelniana, a tylko brakiem dostatecznej znajomości spraw związanych z rozwojem i rozbudową naszej Uczelni mogę sobie wytłumaczyć uwagi o erach geologicznej i geodezyjnej.

Możnaby fakty mnożyć dalej. Ograniczę się tutaj do podania tylko pewnej statystyki odnoszącej się do powierzchni zajmowanych przez poszczególne wydziały. Jak wiadomo sprawy inwestycyjne są prowadzone pod bezpośrednim nadzorem rektora, który ma też decydujący wpływ, jeżeli idzie o rozporządzenie użytkowaniem nowowznoszonych obiektów. Warto zatem przyglądnąć się, jak się przedstawia po zakończeniu „ery geologicznej" i „ery geodezyjnej" wyposażenie poszczególnych wydziałów pod względem lokalowym. Otóż na pierwszym miejscu znajdują się Wydziały Metalurgiczny z powierzchnią zakładów, sal ćwiczeniowych i hal wynoszącą okrągło 5300 m² i Górniczy 5000 m². Wydział Geologiczny z 3900 m² należy razem z Wydziałem Elektryfikacji (3600 m²) oraz Wydziałem Mechanizacji (4300 m² i około 900 m² kopalnia) do grupy pośredniej, zaś Wydział Geodezji Górniczej (2300 m²) razem z Wydz. Odlewniczym (2100 m²) i Ceramicznym (2000 m²) do grupy 3 wydziałów zajmujących najmniejsze powierzchnie. Dodajmy, że w skład tych trzech ostatnich wydziałów wchodzą również takie katedry podstawowe, jak Katedry Matematyki, Chemii Ogólnej i Chemii Nieorganicznej, pracujące dla całej Uczelni.

Przyznać muszę, że z pewnym zdziwieniem przeczytałem uwagi kol. Lenkiewicza o „układzie sił" w kierownictwie Uczelni i możliwościach „zmajoryzowania" Wydziału Górniczego przez inne Wydziały. Wydział Górniczy znalazł się zdaniem kol. Lenkiewicza w niekorzystnej sytuacji z tego względu, iż rozporządza w Senacie tylko 1/8 głosów. Pomijając sprawę, że w takiej samej „niekorzystnej sytuacji" znajduje się każdy inny wydział, chciałbym zaznaczyć, że w pracach Senatu na AGH biorę udział od szeregu lat i nie mógłbym zacytować ani jednego przypadku, by o sprawach któregokolwiek wydziału zadecydowały wbrew jego woli inne wydziały na drodze mechanicznego głosowania. Nie widzę też powodów, by tego rodzaju tradycja miała pójść w zapomnienie. Doświadczenie i praktyka dotychczasowa wskazuje, że senat raczej spełnia funkcję koordynowania pracy poszczególnych wydziałów, ale rezultaty przez nie osiągnięte zależą przede wszystkim od ich własnej inicjatywy i energii.

Uwagi polemiczne dotyczące rozwoju AGH w ostatnich dwunastu latach zajęły główną część mojej wypowiedzi i były zresztą jej głównym celem. Chciałbym jednak dorzucić jeszcze kilka słów dotyczących głównego wątku artykułu kol. Lenkiewicza. Na temat takiej czy innej organizacji i potrzeb Wydziału Górniczego oraz na temat Wydziału Geodezji Górniczej wypowiedzą się zapewne osoby bardziej ode mnie kompetentne. W artykule poruszony został jednak przede wszystkim problem równomiernego i pełnego rozwoju całej szkoły. W moich oczach ma on zasadnicze znaczenie, gdyż wydaje mi się, że w uczelni mającej tak dobre i bliskie powiązanie ze sobą wszystkich specjalności jak nasza, każdy z wydziałów jest w istotny sposób zainteresowany w prawidłowym rozwoju innych wydziałów. Przewaga szkoły rozporządzającej dużą liczbą katedr o wiążących się zainteresowaniach nad małymi szkołami kształcącymi w zakresie tylko niewielu specjalności leży przede wszystkim w tym, że uczelnia większa ma znacznie lepsze warunki, by stać się poważnym ośrodkiem naukowym. Stać ją na katedry dostatecznie duże, obsadzone przez większą liczbę samodzielnych i pomocniczych pracowników nauki, łatwiej można zorganizować współpracę katedr wiodących z katedrami nauk pomocniczych i podstawowych. Uczelnia taka staje się „Akademią" przez to właśnie, że gromadzi szeroki wachlarz specjalistów zainteresowanych określoną dziedziną życia gospodarczego czy kulturalnego. Na uczelni dostatecznie dużej i harmonijnie rozwiniętej łatwiej wytworzyć prawdziwą atmosferę pracy naukowej, bez której żadna uczelnia wyższa nie może należycie spełniać swych zadań dydaktycznych. Sądzę też, że warto, by nad tymi zagadnieniami potoczyła się dalsza dyskusja w „Wektorze".

Prof. dr Adam Bielański

Do
Zespołu Redakcyjnego
Dwutygodnika AGH „WEKTOR"

Drodzy Przyjaciele i Towarzysze!

Razem z Wami cieszymy się Jubileuszem naszej Uczelnianej Gazety. 50 numerów to dużo — wiele kart „Naszych Spraw" i „Wektora" — to żywa historia AGH.

Praca Wasza jest trudna i odpowiedzialna. Nie pełnicie swych funkcji zawodowo, jesteście studentami lub pracownikami naukowymi Uczelni, każdym numerem „Wektora" zdobywacie doświadczenie. Widzimy, jak pracujecie nad formą i treścią pisma. Widzimy, że coraz lepiej staracie się je redagować, unikać błędów.

Uczelniana Organizacja Partyjna PZPR pozytywnie ocenia Wasz wkład do walki o realizację VIII Plenum i z okazji Jubileuszu życzy „WEKTOROWI" i Wam sukcesów. Niech „Wektor" będzie wspólnym pismem studentów i pracowników AGH, niech łączy z Uczelnią Absolwentów!

Pamiętajcie, że spoczywa na Was duża odpowiedzialność — Wy bowiem również wpływacie na wychowanie młodych obywateli Polski Ludowej.

Niech Zespół Wasz będzie współtwórcą postępu. Kierujcie się obiektywnym spojrzeniem na życie, prawdą i poszanowaniem dążeń Narodu, który pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej buduje socjalizm.

Życzymy Wam Towarzysze i Przyjaciele zwiększenia nakładu i zdobycia tysięcy nowych Czytelników.

Komitet Uczelniany PZPR
przy AGH

WYCHOWANIE FIZYCZNE

na wyższych uczelniach NRD

W ostatnich numerach „Wektora" ukazało się parę wzmianek na temat zajęć z Wychowania Fizycznego, prowadzonych na wyższych uczelniach. Chciałbym się podzielić krótkimi informacjami jak sprawa wygląda na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Na wstępie trzeba jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że w N.R.D. obowiązkowym przedmiotem egzaminacyjnym w czasie matury jest właśnie W. F. Zarówno N.R.F. jak i N.R.D. są krajami o wysokiej kulturze i tradycjach sportowych i posiadają wspaniałe zaplecze w postaci różnorodnych obiektów sportowych.

Przy takich warunkach jest rzeczą oczywistą, że stan zdrowotny młodzieży rozpoczynającej studia jest znacznie korzystniejszy niż u nas. Również sprawność sportowa i koordynacja ruchowa są na wyższym poziomie. Mimo to do spraw wychowania fizycznego na wyższych uczelniach przywiązuje się wielką wagę.

Dla przykładu przytoczę wyjątki z listu Kierownika Studium W. F. z Bergakademie Freiberg:

„U nas wszyscy studenci I i II roku studiów mają obowiązek uczestniczenia w ćwiczeniach fizycznych. Studenci lat wyższych mogą uczęszczać na zajęcia fakultatywne, które są przez nich bardzo chętnie odwiedzane. Program tych zajęć układamy zgodnie z życzeniami uczęszczających na nie. Opiera się on przede wszystkim na grach sportowych, takich jak piłka ręczna, nożna, koszykówka i siatkówka. W przeciwieństwie do tego studenci I i II roku mają ściśle określony program ćwiczebny z obowiązkowym zestawem kontrolnym warunkującym otrzymanie zaliczenia, koniecznego do ukończenia roku. Przez pierwsze dwa semestry program opiera się na gimnastyce przyrządowej i ćwiczenia kontrolne są z tego zakresu. Na II roku podstawę programu stanowi lekkoatletyka. W przyszłości zamierzamy zmniejszyć ilość ćwiczeń przyrządowych."

Dla pełniejszego obrazu przytoczę tu jeszcze, że wśród ćwiczeń kontrolnych prowadzonych po pierwszym roku znajdują się ćwiczenia na trapezie, poręczach, kółkach, drążku, koniu z łękami oraz skoki przez skrzynię. Oprócz tego 32 ćwiczenia parterowe i wolne. Przy wszystkich tych ćwiczeniach obowiązuje normalna punktacja tak jak na zawodach gimnastycznych.

Trudno sobie wyobrazić, ażeby w chwili obecnej było możliwe wprowadzenie tak wysokich wymagań na naszych uczelniach, gdyż poziom jest tak bardzo zróżnicowany, że uniemożliwia stosowanie jakichkolwiek kryteriów (wynikających z opanowania zasobu ćwiczeń i nabycia pewnych określonych umiejętności) oceny studentów. Ocena ta jest wypadkową regularnego uczęszczania na zajęcia i aktywnego stosunku do ćwiczeń. Dlatego też bez istotnego podniesienia poziomu nauczania w. f. w szkołach średnich nie może być również mowy o rzeczywistym podwyższeniu wymagań na wyższych uczelniach.

Należałoby jeszcze do tego dodać, że każdy student w **Bergakademie Freiberg** odbywa obowiązkowy kurs narciarski i powinien posiadać umiejętność pływania.

Mam nadzieję, że jeżeli w przyszłości dojdzie do skutku spotkanie reprezentacji naszych uczelni na spartakiadzie, to będziemy mogli naocznie przekonać się o wartości wychowania fizycznego w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

T. Rokossowski

CHARAKTERYSTYCZNA ANKIETA

Na Politechnice Warszawskiej z inicjatywy Studium WF została przeprowadzona anonimowo wśród około pieciuset studentów I i II roku bardzo ciekawa ankieta dotycząca problemów codziennego życia studenckiego. Ze względu na to, że jak dotąd na terenie naszej Uczelni nie próbowano zająć się tymi zagadnieniami od strony statystycznej postanowiliśmy na łamach „Wektora" przedstawić w skrócie naszym czytelnikom charakterystyczne i w wielu momentach bardzo wymowne wyniki ankiety.

Ponieważ pytania były postawione stosunkowo dużej grupie studentów, a warunki bytowe we wszystkich ośrodkach akademickich są bardzo podobne, można bez żadnego „naciągania" stwierdzić, że materiał faktyczny uzyskany w wyniku ankiety pozwala na wyciągnięcie pewnych ogólnych wniosków dotyczących nauki i życia studentów, wniosków słusznych w każdym środowisku.

WARUNKI BYTOWE STUDENTÓW

1. Wśród studentów (I i II r.) znajduje się młodzież mająca od 17—26 lat, czyli rozpiętość wieku wynosi 9 lat. Przeciętna zaś wynosi 20 lat i 6 miesięcy.

2. W Domach Akademickich zamieszkuje 66% studentów, reszta zamieszkuje przy swoich rodzinach, a tylko niewielu na stancjach prywatnych.

3. Przeciętna snu studenta na dobę wynosi 7 godz. 14 min. 67% studentów sypia od 6—7 godzin, co przy słabym odżywianiu i nienajlepszych warunkach mieszkaniowych na pewno nie wpływa korzystnie na zdrowie młodzieży będącej jeszcze w wieku rozwojowym.

4. Pytanie dotyczące stanu zdrowia studentów, na podstawie ostatniego badania lekarskiego dało — mówiąc oględnie — rezultaty niezbyt wesołe:
60% studentów jest zupełnie zdrowych, 35% osłabionych, 4% chorowitych, 1% brak odpowiedzi.

Trzeba tu dodać, że ankietą nie byli objęci studenci grup specjalnych, składających się ze słuchaczy o pewnych trwałych lub okresowych schorzeniach, a także z wadami organicznymi. Z tego wynika, że 39% studentów uczęszczających na obowiązkowe zajęcia WF jest osłabionych i chorowitych. Jest to odsetek bardzo duży.

5. Większa część studentów, bo 55%, spożywa posiłki tylko w stołówkach lub barach. 26% spożywa posiłki w domu, w tym 18% 3 razy dziennie, pozostali 4 lub 5 razy. 41% otrzymuje paczki żywnościowe od rodziny.

Poza wydatkami na wyżywienie w stołówce czy barze, każdy student wydaje przeciętnie na dożywienie 106 złotych miesięcznie.

6. Dane o ilości wypalanych papierosów są na ogół pocieszające. Wśród uczestników ankiety 57% w ogóle nie pali. Pozostali wypalają dziennie: 15% do 5 sztuk, 17% 5—10 sztuk, 7% 10—15 sztuk, 3% 15—20 sztuk, 1% ponad 20 sztuk.

Przeciętna dla studentów palących wynosi około 10 sztuk papierosów dziennie.

Niewątpliwie, gdyby ankieta była przeprowadzana na latach starszych ilość palaczy i ilość papierosów wypalanych dziennie byłaby odpowiednio wyższa.

7. Jeżeli chodzi o ilość alkoholu wypijanego przez studentów, to dane uzyskane w ankiecie są mniej pocieszające, bo tylko 22% w ogóle nie pije. 48% używa alkoholu okolicznościowo, 30% pije systematycznie przeciętnie około pół litra alkoholu w ciągu miesiąca, w tym 6% ponad litr.

NAUKA WŁASNA

Postępy i wyniki w nauce według własnej oceny studentów sa niskie. Średnia wynosi bowiem 3,22. Tylko 1% posiada wyniki bardzo dobre, 20% dobre, a 79% dostateczne.

Dużo do życzenia pozostawia sprawa systematycznej nauki. 65% studentów uczy się przypadkowo przeważnie tylko w okresie sesji egzaminacyjnej. Pozostałe 35% uczy się systematycznie, przeciętnie 3 godziny dziennie.

ROZRYWKI KULTURALNE

Największą popularnością (może ze względu na niskie ceny biletów) cieszy się kino. Studenci do kina uczęszczają przeciętnie 6 razy w miesiącu. Natomiast uczęszczanie do teatru jest niepokojąco niskie. Przeciętnie 3 do 4 razy w roku. 20% studentów w ogóle nie bywa na sztukach teatralnych.

Zainteresowanie imprezami sportowymi wykazuje zaledwie 50% studentów.

Wyniki ankiety wskazują, że poważna część studentów bardzo często uczęszcza na zabawy. 2% uczęszcza na zabawy 2 razy w tygodniu, 15% raz na tydzień, 50% 1—2 razy w miesiącu, a tylko 10% nie uczęszcza zupełnie.

W ankiecie postawiono również pytanie dotyczące gry w bridża. Okazuje się, że wyniki cyfrowe potwierdzają, iż jest to gra popularna już na pierwszych latach studiów, gdyż w bridża gra 57% uczestników ankiety.

WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT

Sportu nie uprawia wcale 79% studentów. Pozostali poświęcają na treningi 4—6 godzin tygodniowo. Najwięcej studentów uprawia lekkoatletykę i pływanie, najmniej wioślarstwo.

Codzienna gimnastyka poranna jest zupełnie niepopularna. Tylko 8% uprawia ją systematycznie, zaś 4% od czasu do czasu.

Ostatnie pytanie dotyczące WF dopuszczało dużą dowolność wypowiedzi. Chodziło o subiektywny wybór dyscypliny sportu, którą student chciałby uprawiać przy zapewnieniu mu sprzętu i urządzeń sportowych. Okazuje się, że najwięcej zwolenników uzyskało tu pływanie i gry zespołowe.

✶

Może wartałoby się zastanowić nad przeprowadzeniem podobnej ankiety wśród studentów naszej Uczelni. Oczywiście nie dlatego, żeby przeprowadzić ankietę dla ankiety, lecz dlatego, że może być ona podstawą dla opracowania odpowiednich wniosków przez czynniki zajmujące się zagadnieniami bytowymi, pracą wychowawczą i organizowaniem życia kulturalnego oraz sportowego.

(Oprac. na podstawie materiałów zamieszczonych w piśmie Politechn. Warsz. „POLITECHNIK".

UWAGA!
KONKURS JUBILEUSZOWY
NA STR. 12

• JUVENALIA • JUVENALIA •

PIĄTEK 10 maja. Holl Gmachu Głównego — godz. 11.15. Trzech żaków w swych tradycyjnych strojach obwieszcza okrzykami „gdzie Rektor?; Iuvenalia rozpoczęte!" początek tych trzech szalonych dni.

Odwiecznym prawom młodości stanęła na przeszkodzie pogoda. Niemniej jednak tu i ówdzie spotyka się grupy studentów, które gromko skandują „Chcemy słońca i pogody". Wieczorem w Rotundzie oficjalne uroczystości i wesoła zabawa.

SOBOTA 11 maja budzi nas pięknym słońcem, rzekłbyś wyczarowanym przez brać studencką. Od południa krążą po mieście barwne grupy pomysłowo przebrane. Spotkać tu można uroczych chłopców z Texasu i czarnych jak smoła murzynów, a tu i ówdzie nawet sułtański harem.. Zgrozą napawały sylwetki korsarzy i ludzi z Ku Klux Klanu. Wszystko to przypominało Warszawę z sierpniowych dni 1955 r.

Wieczorem na błoniach wesołe zabawy i tańce przy płonących ogniskach i rozcinających niebo rakietach.

NIEDZIELA 12 maja — finał tego wszystkiego co się zwie Iuvenaliami. Już od rana dużo imprez na Rynku Krakowskim. Raz po raz słychać tradycyjne „Sto lat" w nowootwartej winiarni w Barbakanie nad którą widnieje napis: „Pijcie wino, pijcie wino, nie pójdziecie z kwaśną miną". Po południu pochód i taniec kukieł, który wzbudza zainteresowanie licznie zebranych Krakowian. Aż wreszcie punkt kulminacyjny. Z pochodniami, radośnie rozśpiewany korowód wyrusza wokół plant. Różnorodność strojów, pomysłowe hasła i pieśni „masowe" na ustach barwnego żakowskiego tłumu i Kronika Filmowa, która uwiecznia to wszystko na taśmie.

Jeszcze w nocy głośno rozbrzmiewa muzyka taneczna na Rynku. Żacy tańczą i w trakcie zabawy wybierają MISS IUVENALII.

Zbliża się godzina 24-ta — dobiegają końca wielkie dni młodości. Żegnamy się do przyszłego roku, kiedy to znów wici ogłoszą wszem i wobec że Dni Młodości — Iuvenaliami zwane rozpoczęły się.

Zetka

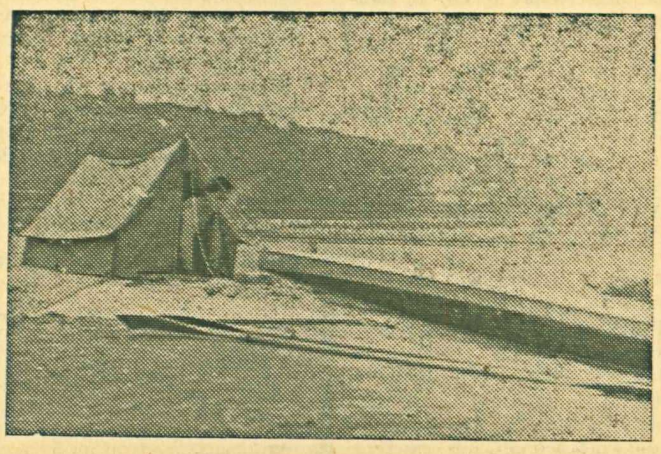

Pamiętacie naszą notatkę z nru 3/4 o sekcji kajakowej ZOZ? Miło nam jest donieść, że sekcja ruszyła całą parą i organizuje obecnie wycieczki Wisłą w stronę Bielan i Tyńca. Każdy członek ZOZ-u może wypłynąć na pokładzie kajaka na spienione nurty rzeki, ale pod jednym warunkiem: trzeba wylegitymować się kartą pływacką!

Cnoty można się nauczyć
czyli co w Klubie piszczy

Niepozorna tabliczka na drzwiach: „Klub Razem 56". Wchodzimy. Wielka szafa zasłania nam widok. Trzy kroki i wreszcie możemy ogarnąć wzrokiem całość. Kolorowe lampiony, fantastyczne słońca, papieroplastyka — to wszystko tonie i nurza się w zieleni, we wszechogarniającej zieleni sufitu i ścian.

Nagle do naszych uszu dobiega podniecony głos:

— *„...ty zdeptałeś jego czerwone kółka!"*

— *„Cóż znaczą jego czerwone kółka wobec naszych zielonych prostokątów?..."*

Co to wszystko znaczy? Diabli wiedzą. Przy okrągłym stoliku w głębi sali siedzi dwóch brodaczy o smętnych obliczach. Reszta towarzystwa rozpierzchła się po całej sali. Ale oto następny dwugłos:

— *„...we wsi Radość... własną córkę... ...ojciec siekierą..."*

— *Sie-kie-rą..."*

— *„Jak długo?"*

— *„Co?"*

— *„Czekamy."*

Cóż to takiego? Zresztą, słuchajmy dalej.

— *„Ha, ha. Otwieraj, otwieraj. Szalony. Odkąd powietrze zabiło me marzenia, tego okna nikt nie otworzy. Tego okna nie można otworzyć!"*

Co to, wszystko u licha znaczy?

Znajdujemy się po prostu na próbie teatrzyku dietetycznego grupy „Psychicznie Zachwianych". Powyższe nieco dziwne dialogi były fragmentami przygotowywanych scenek. W czwartek dnia 23 maja, teatrzyk dał już premierę p.t. „11 Zielonych prostokątów". Impreza udała się nadspodziewanie.

Teatrzyk dietetyczny jest to takie maleńkie „coś", o czym nie da się dużo mówić, ale na co trzeba przyjść, zobaczyć, a następnie pomyśleć i... wyjść. Zresztą niekoniecznie trzeba myśleć. Wystarczy przyjść, bo, jak mówi poeta „myślenie jest tylko dla chętnych". Być może tego wcale nie powiedział poeta. Nie wiem. Wreszcie próba dobiega końca i można zamienić kilka słów z członkami zespołu. Teksty napisali sami z wyjątkiem jednego wiersza, którym jest „Garbus" Tuwima. Zespół powstał stosunkowo niedawno z grupy osób ogarniętych nagłą potrzebą ubrania w słowa i wypowiedzenia swych myśli. Na pytanie, skąd wzięli swą nazwę, wszyscy solidarnie milczą. Tyle o teatrzyku, tym bardziej, że celem tego artykułu nie jest recenzja.

W dwa dni później spotykają się w Klubie ludzie krańcowo różni od wyżej przedstawionych. Jest ich kilkunastu. Zwraca uwagę postawny brodacz oparty łokciem o poręcz krzesła. Jakiś gadatliwy młodzieniec peroruje z wielką swadą. Ktoś inny zaprzecza podniesionym głosem.

— *„...Czyż nie wstydzisz się dbać o pieniądze, sławę, zaszczyty, a nie o rozum, prawdę i o to, by dusza stała się jak najlepsza?"*

— *„...Cnota wiąże się z pożytkiem i szczęściem... należy posłać do piekieł tego, kto rozdzielił dobro i pożytek. Nie dobro zależy od pożytku, lecz pożytek zależy od dobra..."*

— *„...Cnota jest wiedzą... można ją w sobie wykształcić... ...zło jest z nieświadomości..."*

— *„...Przyjemność jest jedynym dobrem..."*

— *„...Carpe diem..."*

Słyszymy fragmenty dyskusji grupy „Wolnej Myśli" na temat „Poglądy etyczne w Starożytności". Grupa ma już na swym koncie wieczór poświęcony „Stoicyzmowi Marka Aureliusza".

Było to ich pierwsze, naprawdę wielkie odkrycie. Odkryli świat myśli w dziełach ludzi żyjących w czasach tak odległych i tak pozornie nam obcych.

Uczestnicy wieczoru dowiedzieli się, że już wtedy, przed wiekami, ludzie dążyli do poznania świata i wytłumaczenia sobie zjawisk w nim zachodzących, dążyli do wyrażenia swej filozofii życiowej, stworzenia własnego ideału doskonałości. Dyskusja tak porwała zgromadzonych, że postanowili przedyskutować wszystkie kierunki filozofii starożytnych myślicieli. Jako pierwszy temat tego cyklu obrali: „Poglądy etyczne w starożytności". Dyskusja, mimo słabej frekwencji, była tak ciekawa i szeroko zakrojona, że zaszła potrzeba zorganizowania drugiego wieczoru na ten sam temat.

Grupa „Wolnej myśli" nie zamierza wcale poprzestać na filozofii starożytnych, a pragnie kontynuować dyskusję nad rozwojem myśli ludzkiej na przestrzeni wieków. W ten sposób dyskutujący zapoznają się ze wszystkimi kierunkami filozofii od starożytności po dzień dzisiejszy. Nie jest to oczywiście program zakrojony na dwa tygodnie, ale „fanatyzm" kilku członków grupy pozwala mniemać, że nie skończy się na kilku szumnie zapowiedzianych dyskusjach.

Powyżej w telegraficznym skrócie przedstawione zostały dwie dobrze pracujące grupy Klubu. Ponadto istnieje jeszcze jedna grupa zajmująca się organizowaniem rozrywek, potańcówek itp.

Wypadałoby coś powiedzieć o początkach Klubu. Projekt jego założenia już dawno kiełkował w głowach kilku członków R. Z. M. Był z początku pomyślany jako klub dyskusyjny. Nie brakło propozycji nadania mu charakteru tylko rozrywkowego z „rock'n roll'em i „strip-tease'ami" na czele. W końcu po otrzymaniu lokalu Klub powstał, a jaki ma charakter, o tym najlepiej mówią imprezy w nim organizowane.

Ostatnio rzucił ktoś myśl założenia grupy astronautycznej, ale narazie brak „fanatyków".

To by było w kilku słowach — wszystko. Resztę trzeba osobiście zobaczyć. Po prostu przyjść w wolne popołudnie i na własne oczy obejrzeć jedną z imprez Klubu. A nuż ktoś „nauczy się cnoty?"

E. Krygier

(dokończenie ze str. 2)

wdziwe zarówno dla $X=2$ jak i dla $X=1$.

Na przykładzie małego słówka „lub" widzimy jak ważne dla nauk przyrodniczych jest ścisłe definiowanie wyrazów określających relacje.

Jeszcze ważniejsze dla matematyka są wyrazy określające operacje i wyniki operacji. Takie operacje jak zaprzeczenie i przymiotnik „sprzeczny", odwrócenie i przymiotnik „odwrotny" czy zmiana znaku i przymiotnik „przeciwny" mają ściśle określone znaczenie i ściśle określony zakres stosowania Natomiast humanista obcujący bezustannie z poezją i literaturą chętnie rozszerza zakres stosowania wyrazu i wysoko ceni wzbogacenie języka drogą metafor czy metonimii. W zdaniu: „matowe brzmienie akompaniamentu altowki podkreśla ostrą barwę klarnetu" — humanista usiłuje swe wrażenie słuchowe sugerować czytelnikowi za pomocą odwoływania się do odczuć nie tylko słuchowych, lecz także wzrokowych a nawet dotykowych. Fizyk zna dobrze tę metodę i ceni ją jako świetny sposób komunikowania innym swych **wrażeń subiektywnych,** ale eliminuje ją w miarę możności, gdy mówi o relacjach obiektywnych, o relacjach zachodzących w świecie zewnętrznym. I dla niego istnieje też barwa dźwięku, ale „barwa" w jego ustach oznacza określoną ilość i określone natężenie tonów harmonicznych składających się na dźwięk. Zwrot „aksamitna barwa wiolonczeli" ma dla niego jednak tylko sens subiektywny — obiektywnie jest to określenie równie pozbawione sensu jak „trójkątny zapach" lub „dwa razy dwa jest czerwone".

Pewne operacje mogą byc wykonywane tylko na określonych zbiorach, a wykonywanie ich na przedmiotach należących do innego zbioru nie posiada żadnego określonego sensu. Operacja odwrócenia może być dokonywana tylko na zbiorach par (para w znaczeniu dwóch elementów) i polega ona na zmianie kolejności elementów pary. Jest natomiast niewykonalna na innych zbiorach. Istnieje odwrotność ułamka, ale nie istnieje odwrotność czerwieni, czy odwrotność fletu. Operacja zaprzeczenia może być wykonana na wszelkich relacjach i istnieją sprzeczności pomiędzy relacjami, ale nie istnieje dla fizyka sprzeczność stołu czy sprzeczność trójkąta. Fizyk wie co znaczy zmienić kierunek na przeciwny, ale walkę przeciwieństw wstawi pomiędzy „trójkątne zapachy".

Jeden z największych propagatorńw materializmu dialektycznego * pisze: „...dialektyka wychodzi z założenia, że w przedmiotach przyrody, w zjawiskach przyrody zawarte są sprzeczności wewnętrzne, gdyż wszystkie przedmioty i zjawiska przyrody mają swoją ujemną i dodatnią stronę, swoją przeszłość i przyszłość, swoje elementy przeżycia się i elementy rozwoju, że walka tych przeciwieństw, walka między starym a nowym, między tym, co obumiera, a tym co się rodzi, między tym co się przeżywa, a tym co się rozwija, stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju, treść wewnętrzną przeobrażania się zmian ilościowych w jakościowe."

Fizyk czy matematyk czytając to zdanie odczuwa subiektywnie wrażenia jakie **autor** przeżył przy zastanawianiu się nad prawidłowością zjawisk przyrody. Odczucie to jest jednak równie mgliste, jak wyobrażenie o koncercie na podstawie

---

* Nie podaję cytowanych autorów, gdyż nie mam zamiaru atakować poszczególnych osób żyjących czy nie żyjących. Stosownie do sugestii J. Hochfelda przyjmuję jako przedmiot krytyki system.

O DYSKUSJI, NOWYCH GARNITURACH I STARYCH KRAWCACH

słów recenzenta, że „perliste kantyleny i nawałnice uczuć wyczarowywał artysta na strunach swego talentu".

Zdania tego typu są subiektywnie zrozumiałe, nie dają się jednak w żaden sposób zastosować w wykładzie fizyki. Bywają jednak zdania całkowicie nie komunikatywne dla fizyka. Np.: „Dialektyka we właściwym znaczeniu jest to badanie sprzeczności w samej istocie przedmiotów".

Spotyka się wreszcie zdania, z którymi żaden naukowiec nie może się pogodzić. Jeden z komentatorów marksizmu pisze: „W materii współistnieją sprzeczne, przeciwstawne cechy, tworzące pewną jedność dialektyczną". Sam autor czuje, że coś tu nie jest w porządku i słowo „sprzeczne" zaopatruje odnośnikiem, w którym z dziecięcą beztroską wyjaśnia: „Terminu sprzeczność nie używam tu, jak widzi czytelnik, w sensie przyjętym w logice formalnej..." A w jakim sensie? — pyta zdumiony czytelnik. Chyba w ogóle bez sensu! — nasuwa się przypuszczenie.

Przykłady tego rodzaju możnaby było mnożyć w tysiące. Zdania o treści wyłącznie emocjonalnej, zdania bez treści, wreszcie zdania fałszywe, sprzeczne z doświadczeniem lub zawierające „contradictio in adjecto" występują tak nagminnie u naszych marksistów, że trudno się dziwić niechęci fizyków i matematyków do tego rodzaju lektury.

Gdy jednemu z praktyków marksizmu, energicznemu działaczowi społecznemu, zwróciłem uwagę na fakt niezgodności terminologii marksistowskiej z naukową, rozciął on ten gordyjski węzeł jednym cięciem dialektycznego miecza. „Terminologię — powiedział — tworzą ludzie. Zmieńcie, towarzyszu, waszą terminologię naukową i dostosujcie ją do materializmu dialektycznego. Nie będzie to chyba trudne. Przecież fizyka stworzyła podwaliny materializmu. Przecież Kopernik, Galileusz i Newton odrzucili szatę religijnych dogmatów i pokazali nowy strój nauki, strój materialistyczny. Jeżeli w międzyczasie nauka znów się ubrała w togi i złote łańcuchy, trzeba je odrzucić, i wrócić do prawdziwego materializmu".

Istotnie na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się prosta. Gdy chodzi o słowa, nie powinno być powodu do poważnego sporu. Naukowcy dostosują terminologię i wykłady ich z idealistyczno-kosmopolitycznych zmienią się w dialektyczne, internacjonalne. Niektórzy rzeczywiście próbowali tak postąpić.

Należy jednak zastanowić się, czy takie załatwienie sprawy jest słuszne, a raczej czy to załatwienie jest jej rozwiązaniem. Osobiście skłaniam się raczej do poglądu J. Hochfelda, że zamiast wciskać ludzi do kiepskich garniturów, należy zacząć „szyć garnitury nowe, większe i lepiej skrojone". Mam jednak zastrzeżenia. Obawiam się, że w pewnych dziedzinach okazać się może bezcelowość całego wysiłku.

Wyobraźmy sobie, że Herakles po wdarciu się do Tartaru i porwaniu Cerbera spotkał się z Alkmeną, a ta widząc syna nagiego, kazała mu natychmiast iść do domu i ubrać przynajmniej majteczki. Gdy potężny syn spojrzał na nią ze zdziwieniem, uświadomiła sobie, że jej syn wyrósł już z majteczek, wobec czego surowo palcem pogroziła i obiecała, że przyśle mu doskonałych krawców, by mógł chodzić w najmodniejszych garniturach. Nie jestem pewien, czy Herakles zechciałby ubrać garnitur, nawet od angielskiego krawca. Natomiast jest pewne, że cały świat woli oglądać wspaniałą nagość Heraklesa, niż najlepszy garnitur od najmodniejszego z krawców.

Dwanaście prac Heraklesa, wykonanych dla Eurystenesa jest dziecinną fantazją w porównaniu z osiągnięciami nauki w służbie ludzkości. Nauka nie zakrywa swych prawd. Prawdy matematyki, astronomii czy fizyki są są dostępne dla wszystkich, którzy pragną je poznać. W tym leży ich piękno. Im ściślejszą formę przybiera myśl, im jaśniejsza, im bardziej naga jest prawda, tym większy budzi szacunek, tym większe zyskuje zaufanie u ludzi.

Niemniej jest faktem, że zwykły człowiek musi mieć zwykłe ubranie, a zwykłe myśli wymagają konwencjonalnych słów. Zwykłe robocze ubranie nie powinno przeszkadzać w zwykłej pracy, a konwencjonalne słowa utrudniać pracy przeciętnych umysłów.

Każdą myśl musimy ubrać najpierw w słowa, zanim jasno ją sformułujemy i przekażemy innym ludziom. Opanowanie języka jest warunkiem koniecznym dla procesu myślenia. Język musi być podporządkowany myśli. Jednostki wybitne, uczeni, prawodawcy, moraliści tworzą pojęcia, odkrywają prawdy i znajdują słowa w ludzkiej mowie, zdatne do wyrażania tych pojęć i sformułowania prawd. Oświata polega na rozpowszechnianiu tych pojęć i prawd. Szkoła, która uczy czytać ,pisać, rachować, a nie uczy jasnego formułowania myśli, nie jest narzędziem oświaty. Jest co najwyżej miejscem tresury. Uczy reagować w określony sposób na pewne umówione bodźce.

Jeśli przeciętny człowiek, nie badacz, nie uczony, ma korzystać ze zdobyczy umysłowych naszej awangardy, naszych uczonych i prawodawców, musi zapoznać się z ich językiem, z ich sposobem formułowania myśli. Proces ten zachodzi nieustannie. Język życia codziennego wchłania nowe pojęcia, nowe wyrazy. Dostosowanie języka do naukowej terminologii ułatwia zdobywanie wiedzy, przyspiesza postęp techniczny, staje się czynnikiem rozwoju. Coraz dalsze zróżnicowanie pojęć i coraz ściślejsze ich precyzowanie jest procesem nieodwracalnym. Z chwilą gdy raz uświadomi sobie człowiek różnicę pomiędzy pojęcem „przeciwny" i „sprzeczny" nie może już nigdy uważać tych wyrazów za synonimy. Mówca, który by poplątał te pojęcia, będzie poczytany za głupca, oczywiście jeżeli nie jest dygnitarzem. W tym drugim wypadku nikt nie przypuści, że brak mu sprytu, a słuchacze potraktują to jedynie jako „drętwą mowę".

Nie wątpię, że oświata, to znaczy jasność myślenia zdobędzie sobie prędzej czy później dostęp do naszych szkół. Przyniesie to korzyść całemu społeczeństwu, nawet naszym ideologicznym krawcom, gdyż uwolni ich od posądzenia, że przyszywają sobie łatki dla reklamy, dla wykazania klientom, że są starymi i dobrymi krawcami, którzy partolili przez dwanaście lat tylko dlatego, że nie mieli odpowiednich żurnali.

Józef Chojnacki

Dr Stefan Białas Cz. V

Historia Akademii

Po otwarciu Akademii Górniczej w Krakowie, prof. dr Józef Morozewicz przesłał na ręce Ministra W.R.iO.P. rezygnację z godności przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego.

Ministerstwo W.R.iO.P. zawiadomiło Komitet Organizacyjny, że Minister W.R.iO.P., mając na uwadze wysoce owocną i pełną społecznej ofiarności działalność prof. Morozewicza, zwrócił się do niego z prośbą, by pozostał na tym stanowisku przynajmniej do końca roku akademickiego 1919/20. Prof. Morozewicz przyjął to zaproszenie i zawiadomił Ministerstwo, że będzie pełnić obowiązki przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego do końca roku akademickiego 1919/20.

Grono profesorów Akademii Górniczej, pragnąc przyjść z pomocą w nauce studentom, którzy w tym czasie nie mieli podręczników dostosowanych do wykładów i ćwiczeń, powzięło uchwałę że każdy profesor ogłosi w ciągu trzech lat swoje wykłady, z tym jednak, że koszty wydania skryptów pokryje Uczelnia.

ROK AKADEMICKI 1919/20

Z otwarciem pierwszego roku studiów w Akademii Górniczej, cały ciężar bieżących prac Uczelni wzięli na siebie prof. dr Józef Morozewicz i prof. dr Antoni Hoborski, który w miejsce prof. inż. Stanisława Płużańskiego pełnił nieprzerwanie obowiązki rektorskie i dziekańskie.

Prof. inż. Płużański nie mógł podjąć czynności rektorskich ani profesorskich, gdyż w tym czasie pełnił służbę fachowego doradcy w Głównym Urzędzie Zakupów dla Armii i z tego powodu otrzymał urlop od dnia 1 lipca 1919 r. do końca września 1920 r.

Dnia 1 kwietnia 1920 r. objął funkcje dziekańskie prof. dr Jan Stock.

Na młodą Uczelnię, u progu jej prac, spadł dotkliwy cios. Dnia 6 lipca 1919 r. zmarł dr Władysław Gąsiorowski, prof. nadzwyczajny geometrii wykreślnej, który mimo ciężkiej choroby pracował nad organizacją pierwszego roku studiów.

Prof. Gąsiorowski w latach 1908—1912 studiował w Uniwersytecie Jagiellońskim, wykazując wybitne zdolności i zamiłowanie do geometrii wykreślnej. W celu kontynuowania studiów, udał się do Greiswald, potem do Giessen, gdzie w grudniu 1913 r. otrzymał stopień doktora. Ponieważ był specjalistą w zakresie geometrii wykreślnej, Komitet Organizacyjny zwrócił się do niego z propozycją, by objął katedrę geometrii wykreślnej w Akademii Górniczej, po uprzednim odbyciu ad hoc studiów w Niemczech i nabyciu praktyki nauczycielskiej.

Dr Gąsiorowski propozycję tę przyjął, a otrzymawszy stypendium ministerialne, udał się na politechnikę w Darmstadt, gdzie studiował geometrię wykreślną. W marcu 1915 r. został mianowany asystentem przy katedrze geometrii wykreślnej i statyki graficznej na politechnice akwizgrańskiej, gdzie pracował przez dwa lata.

Prócz ćwiczeń prowadził zastępczo wykłady z matematyki. W grudniu 1916 r. habilitował się na politechnice akwizgrańskiej na docenta matematyki i geometrii wykreślnej.

W roku 1917 wrócił do Kraju, a w roku 1919 został mianowany nadzwyczajnym profesorem geometrii wykreślnej Akademii Górniczej w Krakowie.

Niestety, nie było mu danem przeszczepić w uczniów wiedzę, którą posiadał; wycieńczony i wyczerpany powszechnym głodem, panującym wówczas w Niemczech, zachorował na gruźlicę płuc, której uległ w dniu 6lipca 1919 r. Dnia 8 lipca 1919 r. odbył się Jego pogrzeb, na którym w imieniu Akademii przemówił dziekan dr Antoni Hoborski.

Przez śmierć prof. Gąsiorowskiego poniosła Akademia dotkliwą stratę, tracąc profesora wysoce kwalifikowanego; polskiej nauce ubył młody uczony, który wiele rokował.

Prof. Gąsiorowski zostawił po sobie pięć prac naukowych, z tych trzy w rękopisie; poza tym wykonał szereg modeli geometrycznych, które pozostały w instytutach geometrycznych w Giessen i Darmstadt.

Nieliczne jeszcze grono profesorskie znowu się zmniejszyło, gdyż z dniem 1 października 1919 r. przeniósł się prof. dr Kazimierz Kling na Uniwersytet Lwowski, a z dniem 1 kwietnia 1920 r. prof. zwyczajny mineralogii i petrografii dr Stanisław Kreutz na Uniwersytet Jagielloński.

W miejsce zmarłego prof. dr. Gąsiorowskiego objął wykłady i ćwiczenia z geometrii wykreślnej profesor I szkoły realnej w Krakowie, Jan Suchanek, pełniąc te obowiązki w charakterze zastępcy profesora.

Zastępcą prof. chemii, mianowało Ministerstwo W.R.iO.P. dra Edwarda Drozdowskiego.

Akademia nie mając własnego budynku, miała wiele trudności do pokonania. Pomieszczenie Uczelni rozwiązano w ten sposób, że biura Akademii, salę wykładową oraz sale rysunkowe wraz z czytelnią słuchaczów, pomieszczono w budynku szkoły powszechnej przy ul. Loretańskiej 18, użyczonym Akademii przez gminę m. Krakowa.

Wykłady i ćwiczenia z matematyki odbywały się w Seminarium matematycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykłady i ćwiczenia z mechaniki w Kolegium Witkowskiego, a wykłady i ćwiczenia z mineralogii w Zakładzie mineralogicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Brak natomiast było miejsca dla prowadzenia wykładów i ćwiczeń chemicznych. Według pierwotnego planu, wykłady i ćwiczenia chemiczne, miały się odbywać w budynku Szkoły Przemysłowej przy Alei Mickiewicza, lecz zamiar ten nie doszedł do skutku, gdyż z powodu wypadków wojennych budynek zajęły władze wojskowe na szpital. Starania o zwolnienie budynku Szkoły Przemysłowej od rekwizycji wojskowej nie odniosły skutku, dlatego ćwiczenia z chemii odroczono na drugi rok studiów, same zaś wykłady odbywały sie przez cały rok w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego, wypożyczonej przez kierownika Zakładu prof. dr Hoyera.

Chcąc się zorientować, jaka będzie w przybliżeniu liczba osób, reflektujących na studia w Akademii, Komitet Organizacyjny zamieścił w prasie stosowne wezwanie do młodzieży. Wynik tego wezwania był nieoczekiwany. W przeciągu dwóch miesięcy otrzymał Komitet przeszło 500 zgłoszeń. Ponieważ szczupłe pomieszczenia nie pozwalały na przyjęcie więcej jak 80 kandydatów, Komitet Organizacyjny — na wniosek dziekana dra Hoborskiego — uchwalił wprowadzić wstępny egzamin konkursowy z matematyki i fizyki. W tej sprawie odniósł sie Komitet do Ministerstwa

Krystyna Paluch

O Stanisławie Wyspiańskim w 50-tą rocznicę śmierci

Zarówno w dziedzinie malarstwa, jak i w dziedzinie dramatu i poezji był twórcą dzieł na miarę europejską. Dziwnym przeto wydaje się fakt, że choć mianowano go wieszczem narodowym, zdążono o nim zapomnieć w pięćdziesiąt lat zaledwie od chwili jego śmierci. Dopiero w tym roku powołany przez rząd Komitet Obchodu Roku Wyspiańskiego ma przypomnieć społeczeństwu tego wielkiego artystę.

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie w roku 1869. Ojcem jego był artysta-rzeźbiarz Franciszek Wyspiański. W r. 1872 ojciec Stanisława przenosi swą pracownię z ul. Krupniczej na Kanoniczą (do domu Długosza u stóp Wawelu). Dzieciństwo ma Wyspiański w miarę sielskie, choć nieraz bieda zagląda do tego domku przy wawelskim wzgórzu.

Po śmierci matki zabiera chłopca do siebie surowa ciotka, Stankiewiczowa. W jej domu Stanisław poznaje wiele sławnych osobistości krakowskich, m. in. Matejkę i Łuszczkiewicza (ówczesnego rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie).

Matejko ogląda rysunki młodego Wyspiańskiego, chwali je, radzi kształcić Stanisława na artystę.

Po ukończeniu gimnazjum zapisuje się Wyspiański do Szkoły Sztuk Pięknych. Mając lat dwadzieścia, zostaje powołany przez Matejkę do pracy nad polichromią kościoła Mariackiego.

Było to wielkie wyróżnienie dla młodego artysty i fascynujące dlań przeżycie. Wprawdzie kopiował tylko rysunki Matejki, ale bezpośrednie zetknięcie się ze średniowieczem, oglądanie bajecznie kolorowych witraży, wywarło na nim wielkie wrażenie. Dla artysty każde takie przeżycie jest zaczynem, z którego sam będzie czerpał, gdy zacznie tworzyć witraże i projektować polichromie.

W r. 1890, wbrew radom Matejki, Wyspiański wyjeżdża na naukę do Paryża. Tu właśnie pod koniec XIX wieku rodzą się nowe kierunki w sztuce, rodzi się *impresjonizm*.

W czasie swego drugiego pobytu Wyspiański zwiedza wielkie katedry gotyckie Francji. Zetknięcie się z architekturą przeszłości utwierdziło jego tęsknotę za poznaniem początków dziejów kultury. Dążenie to wyjawi później w swych dziełach malarskich i w dramatach. W tym to okresie powstają jego ilustracje do „Iliady" Homera, jednocześnie pracuje nad projektami witraży i polichromii w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie i pisze dramaty: „Legenda", „Wyzwolenie".

Rok 1898 to ważna data w życiu Wyspiańskiego. Staje się on współredaktorem czasopisma „Życie", gdzie drukuje swoje utwory i czuwa nad graficzną stroną pisma. Zdobycie jakiej takiej podstawy materialnej pozwala mu na wynajęcie pracowni w Rynku przy kościele Mariackim (tu powstaje nieśmiertelne „Wesele"). W tymże roku jednak daje o sobie znać tkwiąca od dawna w jego organiźmie nieuleczalna choroba, która w dziewięć lat potem położy kres jego życiu. W r. 1899 żeni się z wiejską dziewczyną, Teofilą Spytkówną. Małżeństwo inteligenta z chłopką nie było w tych latach niczym wyjątkowym. Mezalianse takie były nawet modne — w sensie mody „młodopolskiej". Wystarczy wspomnieć choćby wesele Lucjana Rydla z chłopką z Bronowic, uwiecznione w „Weselu". Dramat ten, wystawiony w r. 1901 w teatrze Słowackiego, mimo rozbieżności w opinii publiczności, utwierdza sławę Wyspiańskiego, ale wraz z powodzeniem i poprawą „warunków bytowych" następuje pogorszenie jego zdrowia. Przykuty na długo do łóżka, z pasją oddaje się malarstwu. Ulubioną jego techniką jest pastel. Z okien swego mieszkania (przy obecnych Alejach) maluje widok na Kopiec Kościuszki w różnych porach dnia i roku, a także autoportrety. Ostatni z portretów, tragiczny w swej ekspresji, rysuje ołówkiem przywiązanym do sparaliżowanej ręki. Bezgranicznym smutkiem i żalem napełniają czytelnika jego przedśmiertne wiersze:

„Wesoły jestem, wesoły
I śmieję się do łez.
Choć jesień już na poły
Kwitnący czuję bez..."

Umiera we wsi Węgrzce w r. 1907.

A. Szybiński

Górniczo-Hutniczej

W. R. i O. P., które podzielając stanowisko Komitetu uczyniło egzamin fakultatywnym, zależnym od ilości kandydatów, zgłaszających się do wpisu. W czasie od dnia 2 do 8 października 1919 r. Dziekanat przyjął zgłoszenia 140 kandydatów. Dnia 9 i 10 października — jak już poprzednio zaznaczono — odbył się egzamin pisemny z matematyki i fizyki, do którego przystąpiło 111 kandydatów. Wyniki egzaminów ogłoszono dnia 13 października ,a wpisy 80 kandydatów przyjętych definitywnie, odbyły się dnia 13 i 14 października 1919 r.

Pierwsza uroczysta imatrykulacja studentów Akademii odbyła się dnia 7 grudnia 1919 r. w sali Zakładu mineralogicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sprawa uruchomienia dalszych lat studiów przedstawiała się bardzo problematycznie. Do zrealizowania tego zamierzenia potrzeba było około 40 sal większych i mniejszych. Znalezienie takiej ilości sal w jednym kompleksie było rzeczą niemożliwą do osiągnięcia. Powstała zatem myśl wykorzystania gmachu poszpitalnego na Wawelu, dlatego Komitet Organizacyjny starał się sprawę tę doprowadzić do pomyślnego rezultatu. Równocześnie wystosował Komitet wspólnie z Kolegium profesorów memoriał do Sejmu (vide Czasopismo Naftowe, zeszyt VII, rok 1920, str. 68 i 69) o przyznanie Akademii 10 milionów marek, z których 8 milionów miało być użytych na wyposażenie katedr I, II i III roku studiów, zaś 2 miliony na adaptację gmachu poszpitalnego na Wawelu, który przewidziany był na cele Uczelni. Wniosek posłów: Witosa, Rączkowskiego i innych został przez Sejm uchwalony w lipcu 1920 r., jednak wobec wypadków wojennych stracił on swą moc obowiązującą; dopiero Komisja międzyuczelniana przyznała Akademii — tytułem pierwszej raty — kredyt w kwocie 3 miliony marek, na czas od lipca do końca grudnia 1920 r.

Ponieważ pierwotny zamiar przeprowadzenia adaptacji w gmachu poszpitalnym na Wawelu został w czerwcu 1920 r. jako niewykonalny zaniechany, Akademia liczyła się z niemożliwością otwarcia dalszych lat studiów. W tym stanie sprawy, Rektorat poczynił starania u radnych miejskich: dra Wielgusa, docenta inż. Drobniaka i Breura i dzięki nim został złożony nagły wniosek w tej sprawie na najbliższą sesję Rady Miejskiej. Rada miejska wraz z wiceprezydentem inż. Sare, zajęła życzliwe stanowisko wobec potrzeb Akademii, zwracając jednocześnie uwagę Rektoratu na nowy gmach gimnazjum w Podgórzu, którego budowa była wtedy na ukończeniu. Ponieważ gmachem tym — wprawdzie za szczupłym dla potrzeb Akademii, lecz w danej chwili przedstawiającym najlepsze pomieszczenie — dysponowało Minsterstwo W. R. i O. P., Rektorat Akademii zwrócił się z prośbą do Ministerstwa o przyznanie tego gmachu na przeciąg trzech lat. Starania w tej sprawie Kolegium profesorów u ówczesnego ministra Łopuszańskiego odniosły pożądany skutek i dnia 12 lipca 1920 r. Ministerstwo przyznało powyższy gmach — Akademii Górniczej. Na skutek tej decyzji, Ministerstwo Robót Publicznych poleciło Starostwu krakowskiemu oddać powyższy budynek do dyspozycji Akademii Górniczej. W ten sposób sprawa tymczasowego pomieszczenia Akademii została możliwie najlepiej rozwiązana.

W czerwcu 1920 r. Komitet Organizacyjny i grono profesorów Akademii zdecydowało, by studenci po pierwszym roku studiów odbyli 6-tygodniową praktykę wakacyjną w kopalniach w charakterze robotników. Przeprowadzone w tej sprawie pertraktacje z zarządami kopalń dały pozytywne wyniki, lecz wypadki wojenne sparaliżowały te zamierzenia.

Na wniosek Komitetu Organizacyjnego, ówczesny Naczelnik Państwa zamianował z dniem 1 lipca 1920 r. dra Walerego Goetla, profesorem nadzwyczajnym geologii i paleontologii, a dra inż. J .Studniarskiego, zwyczajnym profesorem elektrotechniki. Dnia 17 września 1920 r. inż. O. Nowotny został mianowany kontraktowym profesorem geodezji i miernictwa podziemnego, a dr Wilhelm Staronka zastępcą profesora chemii metali i chemii analitycznej ilościowej.

W październiku 1920 r. dr inż. Jan Krauze został mianowany kontraktowym zwyczajnym profesorem mechaniki technicznej i teorii budowy maszyn. Wobec tego, że Kolegium profesorów znacznie się powiększyło, przystąpiono do wyboru rektora i dziekana. Dnia 1 września 1920 roku wybrano rektorem Akademii dra Antoniego Hoborskiego, a dziekanem dra Jana Stocka. Pierwszym sekretarzem Akademii był b. sędzia dr Stanisław Ruzamski, a Augusta Skowronek pracowała w Sekretariacie jako siła kancelaryjna. Etatowym woźnym Akademii był Józef Góralczyk.

W dniu 13 lipca 1920 r. Sejm uchwalił ustawę o szkołach akademickich, która ujęła w jednolite ramy bieg życia szkół wyższych (Dziennik Urzędowy Minist. z r. 1920, Nr 20, poz. 134).

Ustawa powyższa określiła zasady ustroju szkół akademickich w sposób jednolity. W granicach jej został przyznany każdej szkole akademickiej samorząd i możność wydania własnego statutu. Statut musiał być zatwierdzony przez Ministra W. R. i O. P., jako wykonywującego zwierzchnią władzę nad szkołami akademickimi. W myśl przepisów tej ustawy, zadaniem szkół akademickich było służyć nauce i Ojczyźnie; miały one szukać i dochodzić prawdy we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, oraz przewodniczyć na drodze poznawania tej prawdy przez młodzież akademicką, a przez nią rozpowszechniać ją wśród całego Narodu polskiego — w imię zasad, przyświecających moralnemu i umysłowemu doskonaleniu się rodzaju ludzkiego. Zadaniem szkół akademickich było również przygotowanie młodzieży do zawodów praktycznych, których wykonywanie wymaga naukowego opanowania różnych gałęzi wiedzy i samodzielnego sądu o wchodzących w ich zakres zagadnieniach teoretycznych i praktycznych.

Rektor Hoborski reasumując wyniki prac Akademii za rok 1919/20 podkreślił, że większość trudności jakie piętrzyły się przed Akademią były spowodowane niedocenianiem przez miarodajne czynniki ważności Uczelni i z tej przyczyny asygnowane były tak skąpe dotacje na potrzeby Akademii.

Akademia Górnicza cieszyła się życzliwością i zrozumieniem ze strony inżynierów górniczych i ich organizacji, oraz życzliwym poparciem radnych gminy m. Krakowa, a w szczególności viceprezydenta miasta inż. Sare.

W związku z opracowywaniem Kroniki Akademii Górniczo-Hutniczej, Redakcja będzie zamieszczać dane biograficzne najstarszych i zasłużonych profesorów Akademii.

List z Czechosłowacji

W numerze 5-tym „Wektora" zamieściliśmy wspomnienia p. Franciszka Słowika z pobytu w Czechosłowacji pt. „U przyjaciół w Czechosłowacji". Ostatnio na ręce autora artykułu wpłynął list od P. Józefa Martinka, sekretarza MNV (Miejskiej Rady Narodowej) w Studencu, gdzie gościł w ub. roku p. Słowik. A oto fragment listu:

„Kiedy otrzymałem czasopismo, w którym piszecie o swych odwiedzinach w Czechosłowacji, byłem tak mile zdumiony a równocześnie ucieszony, że tej radości nie mogę Wam wprost opisać. Wasz artykuł dałem natychmiast do przetłumaczenia na język czeski, aby móc go dobrze zrozumieć i dać również do przeczytania wszystkim członkom Rady Narodowej w Studencu, których bardzo ucieszy fakt, że mamy takich dobrych przyjaciół wśród bratniego narodu... Oba nasze narody przeszły w ostatnich 50-ciu latach tyle ciężkich i bolesnych doświadczeń, że jest rzeczą pewną, że ani naród czechosłowacki, ani naród polski więcej ich nie pragnie. Wierzę i jestem głęboko przekonany, że nasze braterskie i przyjacielskie stosunki będą się nadal rozwijać i polepszać, co w rezultacie przyniesie nam najszczęśliwszą i najspokojniejszą przyszłość.

Jestem również przekonany, że jest to życzeniem olbrzymiej większości tak Waszego jak i naszego narodu, o czym świadczy i to, że właśnie w tych dniach Wasza delegacja rządowa przyjechała do nas do Czechosłowacji, gdzie była burzliwie i radośnie przyjęta... Pozdravujem Vás všichni na Narodním Výboru a přejeme Vam všem hodně zdraví, radosti a spokojenosti ve Vaši milé zemi. Váš oddany přítel — Josef Martinek, tajemník MNV Studenec."

Jak się dowiadujemy, artykuł p. Słowika opublikowany zostanie również w prasie czechosłowackiej.

Ze swej strony redakcja „WEKTORA" wyraża radość, że nasze pismo również przyczyniło się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia i przyjaźni między naszymi bratnimi narodami.

Nowinki techniczne

W Niemczech Zach. w jednej z odkrywkowych kopalń węgla brunatnego zastosowano przenośnik pasowy, którego nachylenie może wynosić nawet do 60°. Przenośnik ten z wykopu o głębokości 36 m podnosi 1440 m³ węgla na godz. z szybkością 3,8 m/sek i pracuje pod kątem nachylenia 36°. Na materiale transportowym na taśmie przenośnika układa się samoczynnie dodatkowa taśma z plecionki, która przytrzymuje go, uniemożliwiając zsuwanie. Urobek transportowany jest najpierw równolegle do ściany wykopu na taśmie pod kątem 10°, a następnie na zboczu nachylenie to zwiększa się do 36°.

*

Do spawania czołowego blach skonstruowano magnetyczny uchwyt spawalniczy. Waży on 30 kg, pobiera z sieci elektrycznej o napięciu 220 V około 100 W za pośrednictwem prostownika, stanowiącego oddzielny element. Chcąc przytrzymać dwa arkusze blachy w celu ich spawania uchwyt ustawia się tak, aby objął ich krawędzie i wówczas magnes przyciąga je z siłą do 700 kG. Dwie płaskie zwory na bokach kadłuba magnesu umożliwiają spawanie blach pod kątem prostym. Stosując odpowiednie zawieszenie, uchwyt może być użyty do przytrzymywania blach ustawionych pionowo. Rączka uchwytu zaopatrzona w wyłącznik i krążek toczny umożliwia przesuwanie magnesu wzdłuż linii spawania.

*

Nowy, ogniotrwały płaszcz ochronny jest wykonany z ogniotrwałej tkaniny spojonej z warstwą metalu i następnie pokrytej folią aluminiową, która odbija prawie 100% padających na nią promieni. Kaptur płaszcza zaopatrzony jest w daszek odbijający promienie cieplne oraz okienko dające widzialność pod kątem 180°. Płaszcz ten waży od 2,25 do 4,5 kG i może być użyty wyłącznie z aparatem tlenowym do oddychania. Materiał płaszcza jest lekki, giętki i elastyczny jak płótno. Wytrzymuje temp. do 1360° C. Na podstawie „Horyzontów techniki"

B.W.

Mieczysław Czuma

Wieczór z gwiazdą

Z. Z.

Była córką zecera. Miała blade ręce i długie rzęsy. Ojciec składał strofki wierszy, a wieczorem grał na cytrze. Szło się do niej po krętych schodkach. Pokoik był z balkonem. Jeździły pod nim ciężarowe auta i wozy z beczkami. Lubiliśmy na siebie patrzeć i chodziliśmy trzymając się za ręce. Najładniejsza była pod parasolem.

Raz, stojąc na balkonie zobaczyłem ją z innym. Chudy, miał duże buty i myślał poważnie o życiu. Ukłuło mnie serce, a potem zabolał smutek. Zobaczyła to i zmrużyła oczy. Przechyliłem się przez poręcz i skoczyłem z balkoniku. Serce jak mała meduza rozprysło się po brudnym asfalcie. Zostałem sam. Chodziłem po ulicach i trzymałem ręce w kieszeniach.

Potem wróciła. Miała mokre wargi i powiedziała:

— Chodź, odszukamy naszą miłość.

Ale nie miałem już dla niej serca.

— Nie potrafimy szukać razem.

Zostawiła mi swoje kolczyki i odeszła. Na butach miała skórzane motylki...

Ulice bez niej były długie a lampy parzyły w oczy. Raz, kiedy nie mogłem oderwać się od cienia poszedłem pod jej dom zobaczyć czy nie ma tam choć kawałka rozbitego serca. Po asfalcie jeździły wozy z beczkami i ciężarowe auta...

Muszę jej coś dać, żeby o mnie pamiętała. Z dachów kapała noc. Przyniosę jej gwiazdę. Wyszedłem na szczyt topoli ale do nieba było jeszcze daleko. Rzucałem kamieniami ale nie mogłem trafić do żadnej iskierki. Poszedłem do sklepu ze złotymi rybkam. Były kanarki i papugi — gwiazd nie było. Szukałem w wąskich uliczkach, wchodziłem do długich bram. Z wystaw świeciły broszki i korale, ale nigdzie nie widziałem gwiazd. Pytałem grawera — nie miał.

Znajdę chyba na stacji. Tam każdy przyjeżdża z daleka — i poszedłem na stację. Pociągi srożyły się jak smoki z chińskich wycinanek. Ludzie mijali mnie i spieszyli do swoich najbliższych. Walizki mieli pełne gwiazd...

Jedna kobieta stała nad beczką

— Czy pani sprzedaje gwiazdy?

— Nie. Ogórki. Gwiazdy sprzedaje koleżanka obok.

Pobiegłem obok. Koleżanki nie było. Musiała już pójść do domu...

Pociągi żegnały się z miastem. Dlaczego ona już poszła?

Schyliłem się żeby odnaleźć jej ślady i zobaczyłem srebrną iskierkę.

To była gwiazda. Rozdeptał ją ktoś końcem buta, bo wyglądała jak żabka.

Wracałem pod jej dom i wciąż podnosiłem z chodników kruszyny metalu.

Dzwoniły mi srebrnie w kieszeniach. Kiedy stanąłem pod balkonem usypałem nimi chodnik i zacząłem grać na listku bzu. Nikt nie wychodził, tylko słychać było cytrę. Ludzie podnosili do góry głowy i uśmiechali się. Nie słyszeli mojej gry. Grałem długo i smutno, bo dużo było we mnie smutku. Ale cytra piękniej dzwoniła o firanki okien.

I nagle oni stanęli na rogu.

Wtedy zagrałem najpiękniej jak tylko potrafiłem. Powietrze zaczęło przybierać kształty melodii i zakręcać się we włosy kobiet.

Konie zmrużyły oczy, woźnice zapomnieli o batach a kot stanął na środku ulicy.

I wtedy on powiedział:

— Głupi, ale grać to umie.

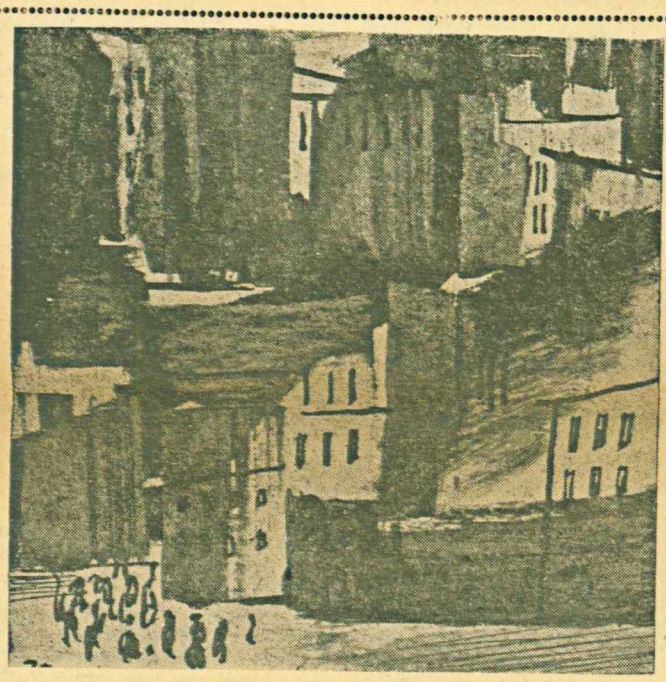

Wieczorna godzina

Ktoś czyta kryminalną książkę i opary krwi nasycają powietrze. Bezdomni kosmopolici snują się ulicami między płatami śniegu, a oczyma przechodniów, którzy kręcąc głowami przeżuwają swoje kłopoty. Zadzwoniła światłem latarnia trącona rozbawionym ramieniem. W zaułkach szarpał się smutek płynący z martwych kościołów. Ktoś wskakiwał do tramwaju w futrze, przy którym brakowało jednego guzika i bokiem stojąc na stopniu odbierał defiladę kamienic.

Ulica nagle zaroiła się ludźmi oszołomionymi narkotykiem kina; ludźmi o podniesionych głosach i niemiłym zdziwieniu rzeczywistością.

Wiszące lampy trzymają straż z natrętną ciekawością. Ponad powałą ich światła błąkają się nieobliczone dźwięki godzin z wież dzwoniących niebu.

Gazeciarze przedzierali się wbrew samochodom i zmęczonymi głosami regulowali ruch słów. Ospałe reflektory samochodów wpędzały ich okrzyki w mroczne bramy kamienic, skąd już nie było powrotów. Aż nagle jeden z nich znalazł zgubiony duży guzik od futra i z radością położył na szynie tramwaju. Wyskoczywszy motorowy pogonił za urwisem i długo, długo stał tramwaj bezradnie przed guzikiem położonym na szynach.

Z. W.

Krystyna Kawecka

Moje spostrzeżenia w pracy ze studentami

Redakcja „Wektora" zwróciła się do mnie z propozycją napisania paru słów na temat młodzieży akademickiej — jestem bowiem jednym z pracowników, który najdłużej, bo blisko 8 lat pracuje wśród studentów i dla studentów.

Cóż mogę powiedzieć o studentach?

I-rocznacy to naprawdę jeszcze dzieci — przychodzą na Uczelnię nieśmiali, często przerażeni zbyt trudnymi warunkami studiów, których się nie spodziewali. Częste stąd załamania psychiczne i rezygnacje ze studiów.

II-roczniacy to studenci, którzy przebywszy zwycięsko chrzest bojowy I-go roku, zaczynają czuć się pewni siebie, a że są jeszcze trochę „zieloni", więc wpadają z jednej ostateczności w drugą i twierdząc, że „studia to fraszka" — zaczynają je lekceważyć. Stąd najwięcej daje się zauważyć opuszczania wykładów i ćwiczeń przez studentów II-go roku i stąd najwięcej kłopotu mają Dziekani w sesji egzaminacyjnej, ze studentami II-go roku. Po zastosowaniu koniecznych rygorów i po selekcji studenci zostają doprowadzeni do równowagi i jako dojrzalsi stanowią już na III-im roku ten bardziej wartościowy element studenta.

Z każdym rokiem dalej aż do dyplomu stan ten ulega poprawie. W atmosferze pracy dydaktycznej Uczelni kształtuje się niejako intelekt i psychika studenta.

Lecz czy AGH może być zadowolona z własnego dzieła?

Tu niestety mam pewne wątpliwości. Nie znam się na kształceniu technicznym, choć i tu wiele dochodzi mnie słuchów, że przemysł skarży się często, iż dostaje niedouczonych inżynierów.

Przez ręce moje przepływają setki podań studentów. I tu właśnie miałam możność stwierdzić straszny stan nieznajomości naszego ojczystego języka.

(dokończenie na str. 10)

nasz stały

felieton

Majowe nastroje. — Tradycja siłą narodu. — Urzędowy humor. — Zakończenie z wódką.

A więc mamy koniec maja. Słoneczko, kwiaty, parki na ławkach i na trawie. Wiewiórki skaczą po Plantach, a ludzie ze zdwojonym zapałem zaśmiecają trawniki. Sportowcy naprawiają kajaki, a niejednemu poważnemu naukowcowi zaświecą się oczy, kiedy uda mu się wykop piłki, wyrzuconej poza ogrodzenie boiska (To były czasy, panie kolego! Grałem na prawym skrzydle jako rezerwowy!). W przerwach między deszczami przygrzewa słońce i odbiera wszelką ochotę do nauki. A tu znów wisi nad głową sesja! Jeszcze jedna się nie skończyła (dla niektórych), a już się druga zaczyna! Nawet w niedzielę wypada siedzieć nad książkami. Ciężki to dopust — szczególnie takie niedziele wiosną. A propos — jedną z ostatnich niedziel wypadło mi spędzić w małym miasteczku. Takim, o którym się zwykło mówić, że jak wóz stoi na rynku, to koniec dyszla jest już poza miastem. Szedłem ostrożnie jedną z niewielu wybrukowanych ulic i oglądałem się rozpaczliwie, usiłując znaleźć kogoś trzeźwego, aby go zapytać o podany mi adres. Ale wyglądało to beznadziejnie. W historii nieraz czytamy: w mieście zostali tylko starcy i dzieci. Tu wystarczyła tylko drobna poprawka: pijacy i dzieci. Pijaństwo w ostatnich czasach nabrało tak wysokiego splendoru, że nieswojo człowiekowi być trzeźwym, abstynent zaś urasta do symbolu wroga klasowego.

Jesteśmy świadkami ogradzania się plagi społecznej mocnymi zasiekami konwenansu. Niewolnikami zaś konwenansu stają się nawet jego przeciwnicy, bo konwenans to pewien rodzaj przymusu. Są imieniny — trzeba się napić na humor; kolega zrobił dyplom — tym bardziej — z radości; kolega oblał egzamin — koniecznie pół litra na pocieszenie; przed potańcówką — obowiązkowo parę kieliszków na odwagę.

Święto 1 Majowe — parę głębszych na entuzjazm. Co za wspaniały lek na wszystko (nawet na gardło przy anginie)!

Może gruźlica jest niebezpieczniejsza dla organizmu, ale łatwo ją zwalczyć — nie jest bowiem konwenansem, jak alkoholizm. Dziś zwalczanie alkoholizmu — to prawie walka z tradycją narodową. A każdy Polak — wiadomo — tradycja przede wszystkim; nawet, jeśli ma czasem przydeptane palce w czasie nocnych powrotów.

Ligi antyalkoholowe i towarzystwa trzeźwości są u nas przedmiotem kpiny. Na organizowane przez nie odczyty abstynenci nie chodzą (bo po co?), pijacy tym bardziej (bo i tak nic nie pomoże). Tylko młodzież szkolna „w ramach akcji", karnie itd., ale po wielu przykrych doświadczeniach z propagandą i w to nie bardzo wierzy.

Oczywiście, daleki jestem od tego, aby stwierdzić, że to co czcigodne ligi i towarzystwa podają, nie jest prawdą. Na pewno jest! Ale niezupełną. Za wiele tam prawdy popularno-naukowej, a za mało ludzkiej. A przekonaliśmy się już nieraz, że mówienie niepełnej prawdy chybia celu. Trudno, czasem jest ona przykra, czasem odrażająca, ale tym bardziej trzeba ją zupełnie zdemaskować, jeśli chce się coś zwalczać! Dlatego wydaje mi się, że np. nowela Marka Hłaski „Pętla" mogła więcej „załatwić" alkoholików niż tuzin odczytów i plakatów. W tym miejscu zacząłem się zastanawiać, czy może „załatwić" coś mój felieton, i wpadłem w tak poważne zwątpienie, graniczące z rozpaczą, że chyba będę musiał jednak pójść na... Brr! Co znaczy konwenans!

A tak w ogóle — to zawód felietonisty zeszedł ostatnio całkiem na psy. Ważne jest tylko to, co ujęte jest w jakąś choćby pseudourzędową formę, nawet w prasie. Jeśli zaś tzw. krytyka prasowa będzie podana w lekkiej formie w felietonie, to już nic nikogo nie obchodzi i nikt się z nią nie liczy.

U nas, moi kochani, musi „stać" wyraźnie napisane: „Zabrania się...", „Zarządza się...", „Jest wzbronione...".

A przecież możnaby czasem nie tak tragicznie srogo, np. jak w tym dowcipie o napisie na oknie wagonu kolejowego: „Wyglądaj, wyglądaj, będziesz ładnie wyglądać!" Mam nieraz wielką ochotę rozpętać akcję odważniania ogłoszeń. Oto próbki z życia Uczelni: „Konsultacje od 13—15. Studenci mile widziani", lub „Kochani, nie hałasujcie tak na korytarzach, bo was obesztamy", albo „Hurra! Płacą za praktyki — w kasie od 9—13", „Sądzimy, że życie poza Uczelnią lepiej się ułoży kolegom... Dziekanat życzy powodzenia!"

Możnaby ogłosić konkurs na takie ogłoszenia. Myślę, że wyniki byłyby ciekawe, a skutki... może nawet lepsze. A więc na początek mój wkład do konkursu: „Nie opłaca się pić wódki, bo punkty skupu za mało płacą za flaszki!"

Tak to jednak, zgodnie z tradycją, nawet felieton kończy się na — wódce.

Len

P. S. W jednym z niedzielnych numerów „Dziennika Polskiego" Jan Kurczab w swym felietonie rzucił projekt organizowania na wyższych uczelniach kół przeciwpijackich. Co wy na to? Bo nasza redakcja zgłasza się in corpore.

Stanisław Jaworski

MIEJSCE TO SAMO CO PRZEDTEM

— Nie wierzysz mi? — zapytała. Uniosła nieco głowę próbując zajrzeć mu w twarz. Siedzieli obok siebie nieruchomo i tylko ręce ich stykały się co jakiś czas ze sobą i rozbiegały od razu w przeciwnych kierunkach.

— Wierzę ci — powiedział nie patrząc na nią. — Wiesz dobrze, że ci wierzę. — Przestał już przykładać jakiekolwiek znaczenie do tego, co mówili i teraz odpowiadał trochę przez grzeczność, a trochę dlatego, by nie rozpoczynać na nowo całej rozmowy. Patrzała na niego uważnie, i kiedy skończył, otarła się miękko o niego i położyła mu głowę na piersiach.

— Nie myśl już o tym — powiedziała. — Może nikogo nie będzie i wtedy wrócę zaraz. Napewno wrócę.

Objął ją wpół jedną ręką, a drugą zaczął wolno gładzić jej włosy. Dopiero teraz, gdy położyła przed sobą ręce, które przedtem mocno zaciskała na piersiach, zauważył, jak bardzo są opalone. Ale nie mówił nic i siedzieli przez chwilę w milczeniu jakby czekając na coś, co nie zostało jeszcze powiedziane. Potem on wstał i zaczął powoli zapinać plecak.

Milczenie stawało się już nieznośne i oboje z ulgą spostrzegli autobus, który nagle wyskoczył zza drzew.

— Prędzej — powiedziała.

Podał jej plecak i podprowadził aż do drzwiczek autobusu.

— Pa — machnęła do niego ręką. — Czekaj na mnie.

Stał jeszcze chwilę patrząc, jak kładzie rzeczy na półce i jak autobus powoli wspina się pod górę. Potem odwrócił się i zaczął iść w stronę obozowiska.

Namiot był otwarty, a w środku w ogromnym nieładzie leżały porozrzucane jej rzeczy. Ukląkł i zabrał się po porządkowania. Zauważył machinalnie, jak starannie przygotowywała się do tej podróży, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Zdawało mu się, że rzeczy, które układa, należą do kogoś, kto umarł już dawno, i po kim nawet zwykła chustka do nosa jest teraz bezcenną pamiątką.

Przemknęło mu przez głowę, że wszystko co robi, przypomina miotanie się ryby, która połknęła haczyk i próbuje się od niego oderwać, ale która i tak da się wyciągnąć na brzeg. A jednak robił wszystko tak samo dokładnie jak zawsze.

Zagotował wodę na maszynce i starannie opłukał naczynie, w którym miał zaparzyć sobie herbatę. Potem wyciągnął z plecaka zapasy i choć nie chciało mu się wcale jeść, usmażył dwa jajka na szynce. Wydawało mu się, że wszystkie te przygotowania trwały bardzo długo, ale kiedy spojrzał na zegarek, zobaczył, że jest dopiero dziewiąta. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poszukać gdzieś w pobliżu ludzi żeby posiedzieć z nimi trochę przy ognisku. Ale wokół było zupełnie ciemno, nie widać było żadnych śladów ognia.

Posprzątał więc resztki swojej kolacji i wsunął się do namiotu. Potem zasznurował wejście, owinął się starannie obydwoma kocami i ułożywszy się na prawym boku próbował usnąć. Ale las szumiał w górze nieprzerwanie, gałęzie uderzały raz po raz nad jego głową, i przypominało mu się wciąż to, o czym starał się nie myśleć. Co jakiś czas wyciągał przed siebie rękę i wpatrywał się w nafosforyzowane wskazówki zegarka, które nieubłaganie zbliżały się do granicy, jaką sobie zakreślił.

— To już — pomyślał nagle i zamknął oczy. Ale nie stało się nic, tylko las szumiał wciąż tak samo złowrogo i wiatr bił gałęziami w ściany namiotu. Leżał jeszcze przez chwilę z zamkniętymi oczami, jakby chciał sobie lepiej uświadomić to, co zaszło. Potem wstał, spakował plecak i zaczął wyciągać z ziemi paliki, do których umocowany był namiot. Pracował zupełnie cicho, tylko płótno szeleściło w jego rękach, jakby uderzał w nie wiatr. Zwinął namiot, zapiął go szczelnie w brezentowym pokrowcu i zarzuciwszy na siebie plecak zaczął iść powoli w głąb lasu. Było zupełnie ciemno i tylko suchy trzask gałązek, łamiących się pod nogami, rozlegał się przez jakiś czas w powietrzu. Potem wszystko pochłonął nieprzerwany szum lasu i przeciągłe nawoływania nocnych ptaków.

Zaczynało się już rozjaśniać, kiedy znów pojawił się na polance. Szedł teraz wolniej niż przedtem, bardziej pochylony w ramionach. Na samym skraju zatrzymał się, położył na ziemi torbę z namiotem, zdjął plecak i postawił go obok. Potem otworzył torbę, przesunął się jeszcze o kilka kroków i w tym samym miejscu, gdzie przedtem, zaczął rozbijać namiot.

OPOWIADANIE PSYCHOLOGICZNE

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Noc majowa

W plewniku pod śliwą
na płatkach kwiatu — koc
Na pryczę dziewczyny
upadła młoda noc.

W godzinę szczęśliwą
u drzwi drzemie sad,
senna dłoń śliwiny
roni na prycze kwiat.

Pręży rączki obie
noc majowa w śnie,
noga się jej jedna
w kolanie słodko gnie.

Ciągnie ją ku sobie
świt młody i zły mrok.
Sama nie wie, biedna,
na który legnąć bok.

STANISŁAW JAWORSKI

Jeszcze

Jeszcze można powiedzieć
to był tylko żart
wystarczy nakręcić
znajomy numer

Codziennie rano
wyciągamy ręce
zawieszamy je nad czarną skrzynką
cofamy

wybiegamy na miasto
starając się wrócić jak najpóźniej
pytamy
czy nie było żadnego telefonu

W opustoszałych pokojach
milczymy nad wyziębłą słuchawką
nie śmiejąc jej podnieść

Nowe wiersze • Nowe wiersze

KOLUMNA POETYCKA

Jacek Gaj

TADEUSZ ŚLIWIAK

Requiem

Zgasły barwy
umilkły dzwony
nie ma ciepła ni chłodu
powietrze puste
nie zawiera kształtów
nie obowiązuje
prawo przyciągania ziemi
prawo dotrzymania przyrzeczeń
miłości bliźniego
zwrotu książek i nut
straciło sens słowo nic
słowo dlaczego
słowo dziś

*

można już nakryć głowy
można włożyć ręce w kieszeń i gwizdać
można...
umilkły dzwony po umarłym
uleciały westchnienia
taki porządny człowiek
jeszcze się dobrze trzymał
kto by pomyślał, że tak wcześnie
eh...

MARIA CHOŁDYK

Noc egzotyczna

Mam dzisiaj oczy zielone
Jak dwie latarnie magiczne,
W kamerze powiek z fioletu
Świat poetyckich przeliczeń.

Pod parasolem w smoki
Księżyc jak żółty mandaryn
Odwiędza w perłowej chmurze
Ingresa senny harem.

Smoki wyszyte gwiazd ściegiem
Strzegą ogrodu Hesperyd,
Dojrzewa złote jabłko
W zielonej lampy nefryt.

I blednie chiński mandaryn
W spojrzeniu hurysy nagiej,
Aż noc jak czarny eunuch
Z przed nosa mu ją kradnie.

Film fiołkowych cieni
W księżyc zamienia ekran,
Smoki gwiazd krzyczą złotem
Na parasolu nieba.

I nefrytowe latarnie
Gasną w perłowy zachwyt,
Gdy w lęku nocy rozgryzam
Ust twoich słodki daktyl.

O POTRZEBIE STUDIÓW INŻYNIERYJNO - EKONOMICZN.

Poniżej drukujemy streszczenie artykułu doc. mgr inż. Ludwika Mayre'a, zamieszczonego w nr 3 „ŻYCIA SZKOŁY WYŻSZ."

Od kilku lat toczy się w Polsce dyskusja na temat potrzeby studiów ekonomiczno-inżynieryjnych. Na AGH studia te o kierunku metalurgicznym istnieją od 1. IX. 1956 r. i prawdopodobnie „ruszą" wkrótce na kierunku górniczym. Dawno już takie studia istnieją w ZSRR, krajach demokracji ludowych, na zachodzie Europy i w USA. Zabierając głos w dyskusji chciałbym znaleźć odpowiedź na następujące pytania:

1) Kim powinien być z punktu widzenia zawodowego inżynier-ekonomista?

2) Co taki inżynier winien umieć?

3) Czy nasza gospodarka narodowa takich inżynierów potrzebuje?

Na pierwsze pytanie dał odpowiedź docent k. n. t. Seweryn Chajtman (S. Chajtman: niektóre zagadnienia studiów inżynieryjno-ekonomicznych. Życie Szkoły Wyższej, nr. 11/56) twierdząc, że jest to „specjalista przygotowany do pracy w zakresie organizacji, planowania i ekonomiki określonej gałązki gospodarki narodowej". Według mnie to określenie nie jest ścisłe z tego względu, że ekonomista przemysłu (absolwent Wydz. Przemysłu WSE) jest również przygotowany do pracy w tym zakresie, jednak przecież jego profil zawodowy nie jest identyczny z profilem inżyniera-ekonomisty. Wynika to stąd, że np. planowanie produkcji hutniczej w skali ogólnopaństwowej różni się od planowania wykonawczego na dobę, tydzień, czy miesiąc w skali jednego wydziału czy zakładu. Można by więc sądzić, że zagadnienie można sprowadzić do szczebla planowania, że praca w przedsiębiorstwie wymaga ścisłego łączenia wiadomości technicznych i ekonomicznych a na wyższych szczeblach można się posługiwać ekonomistami nie „obciążonymi" specjalistyczną wiedzą techniczną. Takie ujęcie sprawy byłoby jednak uproszczeniem zawiłych powiązań.

Celem produkcji socjalistycznej jest jak najszersze zaspokajanie potrzeb ludzkich, jest podnoszenie stopy życiowej, czyli trzeba przy niezmienionym nakładzie pracy społecznie niezbędnej wytwarzać coraz więcej dóbr, co można osiągnąć przez stałe udoskonalanie metod produkcji. To mocno wiąże technikę z ekonomiką. Rozwój przemysłu w kierunku tworzenia większych jednostek organizacyjnych, wzrost poziomu techniki nie radykalnymi skokami jak dawniej, a drobnymi lecz stałymi posunięciami wzwyż, przesunął ciężar zagadnień kierownictwa z techniki na ekonomikę. Socjalistyczne stosunki produkcji wymagają najbardziej ekonomicznego wykorzystania środków produkcji. Coraz wyraźniej występuje uzależnienie ekonomicznych rozwiązań od techniki a technicznych od ekonomiki. Życie w społeczeństwie socjalistycznym wymaga rozstrzygnięć, dotyczących produkcji społecznej obojętnie na jakim szczeblu, uwzględniających jedność techniki i ekonomiki. Kwestią sporną może być tylko w poszczególnych wypadkach przewaga jednej czy drugiej strony. Ludzie powołani do kierownictwa przemysłem na różnych węzłowych stanowiskach muszą panować teoretycznie i praktycznie nad obu stronami produkcji społecznej, czyli znać prawa ekonomiczne i umieć je stosować w praktyce oraz znać prawa przyrody działające w rozpatrywanym procesie technicznym i umieć je jak najkorzystniej zastosować w swej działalności produkcyjnej. W dzisiejszym przemyśle nie wystarczy mieć inżynierów, którzy znają tylko pobieżnie problemy ekonomiczne i ekonomistów, którzy znają tylko pobieżnie zagadnienia techniczne. Nieodzowne jest stworzenie nowego typu specjalisty łączącego w sobie w maksymalnie osiągalnym stopniu umiejętności inżyniera swej branży z umiejętnościami ekonomicznymi. Idealnym byłby „spec" o pełnej wiedzy ekonomicznej (z zakresu WSE) i pełnej wiedzy technicznej. To utopijne rozwiązanie wymagałoby studiów 8-mio letnich. Rezygnując ze ścisłej specjalizacji (nie pożądanej na tym nowym kierunku) w obu częściach studiów można skrócić ten czas do 6-ciu lat (bez uwzględnienia pracy magisterskiej). Zakładając gruntowne przygotowanie z podstawowych dyscyplin przyrodniczo-technicznych a ograniczając dyscypliny szczegółowe do obszernych wykładów encyklopedycznych, których głównym nurtem muszą być wyczerpujące wskazówki, ustalające kierunki dalszej własnej pracy studenta, można osiągnąć poważną ilość czasu na rozszerzenie dyscyplin ekonomicznych, w których również dążyć trzeba do gruntownego przygotowania z dyscyplin podstawowych. Nie znaczy to, bym propagował typ inżyniera-ekonomisty encyklopedysty-dyletanta, bo przecież zadaniem żadnej szkoły wyższej nie jest drobnostkowe przygotowanie pracownika do spełniania takiej czy innej funkcji w życiu praktycznym. Mamy już odpowiedź na pierwsze pytania.

Po pomyślnym ukończeniu studiów inżynier-ekonomista, (po zdobyciu stopnia magistra-inżyniera) niekoniecznie musi zaraz zacząć pracować na stanowisku, które winno być obsadzone specjalistą o wykształceniu inżynieryjno-ekonomicznym, bo uważam, że równie koniecznym jak ukończenie studiów jest nabycie praktycznej znajomości techniki i technologii danej gałęzi przemysłu, przez dwu do pięcioletnią praktykę zawodową w ruchu. Potem nastąpiłaby praca na stanowisku typowym dla tego rodzaju specjalistów. Stanowisk tych na różnych szczeblach jest bardzo wiele. Są stanowiska, które winny być obsadzane tylko inżynierami-ekonomistami a to — w przedsiębiorstwie przemysłowym; kierownictwo i funkcje odpowiedzialne w działach: planowania techniczno-ekonomicznego, zatrudnienia, norm, płacy; w księgowości — funkcje odpowiedzialne w zakresie analizy kosztów własnych, kontroli gospodarności, w dziale zaopatrzenia surowcowego, odpowiedzialne funkcje w całym pionie, w szczególności koordynatora produkcji, w dziale kontroli technicznej funkcje związane z zagadnieniami ekonomicznymi kontroli technicznej.

— w Centralnych Zarządach: funkcje analogiczne jak w przedsiębiorstwie.

— w Centralnych Biurach Projektowych: kierownictwo i funkcje odpowiedzialne w biurach studiów ekonomicznych.

— w centralnych organach dla planowania (PKP) i innych urzędach gospodarczych (PKPłac i inne): stanowiska dyrektorów departamentów o tematyce ekonomicznej i odpowiedzialne funkcje w tych departamentach.

Zakres wiedzy zawodowej inżyniera-ekonomisty musi obejmować podstawową oraz szczegółową wiedzę ekonomiczną i przyrodniczo-techniczną. Wykłady ze szczegółowych dyscyplin ekonomicznych winny się opierać na przykładach i tematyce ćwiczeń wziętych z danej gałęzi przemysłu i analogicznie szerzej ujmować w dyscyplinach technicznych momenty ekonomiczne. By Zapobiedz powtórzeniom należy opracować szczegółowy program wykładów. Dzisiejsze 5 lat trzeba będzie w przyszłości przedłużyć do 6-ciu.

Dobrzy inżynierowie-ekonomiści na odpowiednich stanowiskach mogą dać nieocenione usługi. Czy jednak ilość rocznego „zapotrzebowania" na nich w konkretnych gałęziach przemysłu (bo nie ma mowy o inżynierze-ekonomiście przygotowanym do pracy w kilku gałęziach przemysłu) jest wystarczająca, by organizowanie specjalnego kierunku studiów było ekonomicznie uzasadnione?

Robiąc bardzo ostrożne kalkulacje w oparciu o dane zatrudnienia w hutnictwie (na podstawie Rocznika Statystycznego z 1956 r.) wyliczyłem, że nasze zapotrzebowanie na inżynierów-ekonomistów w hutnictwie wyraża się liczbą około 30 osób rocznie. Tak też limituje rekrutacje na ten kierunek w najbliższych latach MSW. Jest to nie tylko realne, ale wobec ostrożnych obliczeń i założenia odpadu i odsiewu równego zero, stanowi nieodzowne minimum. Podobne kalkulacje winny zadecydować o uruchomieniu takiego czy innego studium specjalizacyjnego.

Na rozwój uruchomionych już na różnych uczelniach technicznych i ekonomicznych studiów inżynieryjno-technicznych wpływa ujemnie niezdecydowanie centralnego kierownictwa (resort szkolnictwa wyższego) oraz tendencje eksperymentowania w tej dziedzinie. Studia te podlegają nie jak wszystkie inne studia jednemu Zarządowi lecz dwu Zarządom: Wyższych Szkół Technicznych i Wyższych Szkół Ekonomicznych. To utrudnia konieczną jedność i wobec tego konieczne jest utworzenie jakiejś komórki zajmującej się wyłącznie studium inżynieryjno-ekonomicznym.

Przemysł nie zawsze trafnie ocenia swoje potrzeby na inżynierów-ekonomistów chyba dlatego, że większość starych jego pracowników nie miała okazji przekonać się o przydatności tej specjalności.

Najwyższy czas zaprzestać dyskusji na temat potrzeby tych studiów, a rozpocząć szeroką akcję propagandową, przez prasę fachową i codzienną, mającą na celu rozpowszechnienie przekonania o konieczności zastosowania tych specjalistów w przemyśle, jako jednym ze środków poprawienia wyników ekonomicznych naszej gospodarki narodowej. W większości naszych hut nie prowadzi się zupełnie systematycznej analizy gospodarczej działalności przedsiębiorstwa. Jeśli się nawet w pionie głównego księgowego prowadzi analizę bilansów to nie wyciąga się nieodzownych wniosków z tej analizy dla technicznego prowadzenia przedsiębiorstwa. Działy organizacji zajmują się koordynacją zarządzeń i ewentualnie raz do roku opracowaniem schematów organizacyjnych, uważając tę ostatnią pracę (która zazwyczaj jest wykonywana przez pracowników nie mających nieodzownych w tym kierunku wiadomości teoretycznych) za najwyższy wyraz swej działalności organizacyjnej. O pracy nad organizowaniem procesów produkcyjnych nikt nie myśli. Czynności te spełniają słabo przygotowani technicy normowania pracy lub mistrzowie na wydziałach, znów w oderwaniu od teorii i często bez uwzględniania najbardziej fundamentalnych zasad naukowej organizacji pracy. Twierdzenie, że „u nas nie można pracować według harmonogramu", które nazbyt często można słyszeć w wydziałach produkcyjnych jest tylko logicznym następstwem tego niedowładu ekonomicznego i organizacyjnego, spowodowanego brakiem odpowiednio wyszkolonych kadr. Bez zmiany tego stanu rzeczy trudno mówić o poprawieniu sytuacji ekonomicznej naszego przemysłu. Tutaj mogą pomódz jedynie dobrze przygotowani inżynierowie-ekonomiści. Nawet praca inżynierów-ekonomistów w ruchu wpływa na ugruntowanie się zasad ekonomicznego działania. Dlatego ważne jest nie tyle ustalenia ilu inżynierów-ekonomistów ma zasilać rocznie przemysł ile to by roczna suma szkolonych inżynierów i inżynierów-ekonomistów pokryła roczne zapotrzebowanie określonego przemysłu na pracowników inżynieryjno-technicznych z wyższym wykształceniem.

„Eksperymentowanie" dotyczące form szkolenia inżynierów-ekonomistów powinno się skończyć. Należałoby tu chyba przyjąć ogólne rozwiązanie planu ramowego stosowane na wydz. metalurgicznym AGH, które zapewnia, że absolwent tego działu będzie pełnowartościowym inżynierem, który w żadnym wypadku nie powinien stać się ciężarem dla przemysłu. Podobnie można to zorganizować dla różnych gałęzi przemysłu. Zmiany ramowych planów winny być w miarę potrzeby dokonywane z maksymalną ostrożnością i dopiero na podstawie doświadczenia wynikającego z pracy absolwentów w przemyśle. Dotychczasowe, coroczne prawie zmiany trzeba bezwzględnie wyeliminować. Tendencje „eksperymentowania" zlikwidowałaby zapewne jednolite kierownictwo. Drobne niedociągnięcia planów mogą być skompensowane drogą wychowywania studentów w kierunku intensywnej pracy własnej, która nigdzie indziej nie ma tak podstawowego znaczenia jak w naukach ekonomicznych.

Mając na uwadze nie całkowite wyczerpanie tematu, sądzę, że byłoby na czasie zwołanie przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego ogólnokrajowej konferencji poświęconej problemom studiów inżynieryjno-ekonomicznych w Polsce, która skrupulatnie przygotowywana mogłaby doprowadzić do pewnego podsumowania dotychczasowych dyskusji i w ten sposób zamknąć pierwszy etap prac organizacyjnych związanych z tym kierunkiem studiów.

(opracował C. K.)

(dokończenie ze str. 8)

Mogę śmiało powiedzieć, że około 50% studentów nie umie pisać, tzn. piszą, ale często na poziomie szkoły powszechnej, tak pod względem stylu jak i ortografii.

Jakże często czytam jak: „studęci składają proźby o stypędium" albo: „mażyli o zawodzie gurnika, a tymczasem zostali zkreśleni i ich proźby Dziekan nie chce ówzględnić".

Niedawno czytałam podanie studenta IV-go roku, zresztą 14-stronicowe, gdzie naliczyłam 17 błędów takich jak: łużko, pomódz, żeczywiście, wtęczas itd. W ubiegłym roku składali absolwenci podania w sprawie przydziału pracy, gdzie były znowu błędy tego typu, jak: nażeczona, oprucz, kożystamy związek małrzeński, chociarz itd, nie mówiąc już o zupełnie wadliwej interpunkcji.

Rozumiem, że AGH jest Uczelnią techniczną, ale czy należy tak całkiem zamykać oczy na to tak rażące kaleczenie naszego języka? Wielu studentów znalazłszy się na placówkach pracy nie będzie umiało napisać poprawnie pisma urzędowego. Czy nie należałoby wprowadzić do programów studiów np. 1-ej godziny tyg. nauki jezyka polskiego, ewentualnie korespondencji do czasu aż szkoły średnie staną na poziomie swego zadania i nie będą wypuszczać absolwentów z podstawowymi brakami?

Odnośnie zachowania się studentów można stwierdzić, że z roku na rok daje się zauważyć poprawa — coraz rzadsze są wypadki chuligańskie choć i te się zdarzają, tak że Ucz. Komisja Dyscyplinarna nie próżnuje. Daje się jednak odczuć ogólny brak obycia i ogłady towarzyskiej. Studenci, niestety, rzadko używają słów: dziękuję, proszę, przepraszam— słów, które tak bardzo ułatwiają i umilają wzajemne stosunki między ludźmi.

Strona moralna studentów pozostawia dużo do życzenia. Nie będę się powtarzać — na ten temat dużo już się mówiło i pisało. Rozluźnienie obyczajów, pijaństwo i oszustwa — to niestety spuścizna powojenna. Młodzież wzrosła w okresie, gdy nie było grzechem oszukiwanie okupanta, zapomina, że czasy się zmieniły i... oszukuje dalej. Zwłaszcza nagminnym stało się nieprawne przedłużanie legitymacji przez absolwentów i studentów skreślonych z Uczelni. Celem zapobieżenia temu stanowi Rektorat zmuszony był wydać ostre zarządzenia w stosunku do studentów, którzy nie dopełnili obowiązku oddania legitymacji przy opuszczaniu AGH — aż do oddania sprawy w ręce Milicji włącznie. Nawiasem wspomnę, że w ubiegłym miesiącu zostało skreślonych z kursu magisterskiego 2-ch studentów za sfałszowanie pieczątki na legitymacji studenckiej.

Hołdując zasadzie „w zdrowym ciele zdrowy duch" — władze naszej Uczelni dbają o stan zdrowotny młodzieży. Raz w roku, z początkiem roku akademickiego, odbywają się obowiązkowe badania lekarskie. Harmonogram badań ogłaszany jest znacznie wcześniej wraz z wyjaśnieniem znaczenia tych badań oraz z upomnieniem, że niewypełnienie tego obowiązku pociągnie za sobą surowe konsekwencje jak: wstrzymanie stypendium, odebranie miejsca w DS-ie oraz niedopuszczenie do sesji egzaminacyjnej.

Badanie lekarskie nie kosztuje, nie boli i zabiera niewiele czasu. Nie mogę więc zrozumieć tej części studentów, która nie chce się im poddać i narażona zostaje w końcu na spełnienie gróźb podanych poprzednio w ogłoszeniu. I zwykle w styczniu i lutym każdego roku (na szczęście co rok to mniej) przewijają się przez mój pokój falangi studentów, którym cofnięte zostało stypendium i których zmusiliśmy w ten sposób do prześwietlenia swych płuc.

I wierzcie mi studenci, to jest najbardziej przykra funkcja jaką spełniam. Nie sprawia mi bowiem przyjemności słuchać potem waszych żalów, patrzeć na łzy (bo i tak bywa) i dawać nauki moralne. Ale, gdy zauważę wśród opornych i maruderów wykryty dzięki tej przykrej akcji choć jeden wypadek gruźlicy, wtedy mogę z czystym sumieniem stwierdzić, że właściwie spełniam swój tak pozornie niewdzięczny obowiązek.

Krystyna Kawecka

★

Moje spostrzeżenia w pracy ze studentami

„Plama“ w „Wektorze“ czy plama na „Wektorze“?

Wydrukowane w n-rze 5 naszego pisma opowiadanie „Plama“ wywołało diametralnie różny oddźwięk u naszych czytelników. Powódź wypowiedzi i ocen od bardzo pozytywnych do oburzenia i — o dziwo — zgorszenia, dowodzi, że tematyka opowiadania problemowo była warta poruszenia. Nie wdając się we własną ocenę, podamy tu w formie migawek kilka **autentycznych** wypowiedzi (szkoda, że miały one charakter wyłącznie wypowiedzi ustnych).

✶

„Plama“ jest bardzo dobrym opowiadaniem, bo prawdziwym. Jest naprawdę tak **źle**, a czasem **jeszcze gorzej.** Jak z tym walczyć — jeszcze nie wiemy. Ale piszcie tak dalej, na pewno pomoże.

Student III r. AZ.

✶

Najbardziej wstrząsnął mną fragment o liście od matki. Sam dostaję czasem takie listy z domu. Chyba wszyscy mamy sentyment do tych listów, chociaż głęboko go kryjemy.

St. P. St. asystent

✶

Jestem wściekły na to wasze opowiadanie. Jeśli taka naprawdę jest młodzież, to... Nie, to nieprawda! Jestem pedagogiem od przeszło 30 lat i **znam młodzież.**

Prof. Z.

✶

To ma być pismo uczelniane? Dwutygodnik AGH nie powinien drukować takich elukubracji. To oburzające! Uważałem, że pismo AGH ma rację bytu. Ale teraz, teraz chętnie przyłożyłbym rękę do likwidacji „Wektora“.

Doc. X. Y.

✶

Uważam, że „Plama“ ma właściwy wydźwięk. Tylko zdecydowanie nie podoba mi się jej zakończenie. Nie daje żadnego konstruktywnego rozwiązania, a zostawia tylko gorycz i beznadziejność. To bardzo irytujące!

Prof. G.

✶

Opowiadanie dość dobre. Wiele trafnych spostrzeżeń. Nowoczesne, tylko trochę zanadto umoralniające. Zakończenie to morał pchany łopatą do głowy. Młodzież i tak wie, co o tym myśleć. Ale w sumie — bardzo potrzebne.

Jeden z redaktorów „Przekroju“

✶

Proszę wpłynąć na zespół redakcyjny, aby nie drukował takich **niemoralnych** nowelek jak „Plama“.

telefonem z MSW do Rektoratu

✶

Opowiadanie jest prawdziwe. Chcemy walczyć z tym chamstwem i marazmem, ale jak? Żadna organizacja młodzieżowa tym się nigdy nie zajmowała i nie zajmuje. Oni uprawiają przeważnie tylko Wielką Politykę. Zostaje tylko prasa. Piszcie prawdę, pomagajcie!

Studenci W. i K.

✶

Niech pismo AGH zajmuje się sprawami własnej Uczelni, a nie uwłaszcza studentkom UJ, zamieszkałym w „Jedności“!

Telefonem z UJ

Bez komentarzy!

✶

P. S. Za ewentualne drobne zniekształcenia podanych ustnych wypowiedzi przepraszamy ich autorów, mimo że i tak przecież zachowujemy ich „incognito“.

Kraków, dnia 2.V. 1957 r.

Kolegium Redakcyjne dwutygodnika „Wektor“

W związku z artykułem Wł. Lenkiewicza pt. „O górnikach bez kopalni i o kopalni górników“ zamieszczonym w „Wektorze“ z daty 1—15 IV 1957 r. Rada Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego prosi o zamieszczenie następującego sprostowania:

1. Nieprawdą jest, że Katedra Paleontologii została odłączona od Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego, natomiast prawdą jest, że Katedra ta pozostaje w w/w Wydziale i w najbliższym miesiącu przenosi się do gmachu Akademii Górniczo Hutniczej.

2. Rada Wydziału stanęła na stanowisku, że oddanie Uniwersytetowi Jagiellońskiemu Zakładów Geologii Fizycznej prowadzonego przez Prof. M. Książkiewicza i Mineralogii i Petrografii prowadzonego przez Prof. H. Gawła stało się koniecznością z chwilą zlikwidowania w ramach Wydziału kursu B.

Z przyczyn tych Wydział nie przeżył żadnego wstrząsu.

Dziekan
Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego
Prof. dr St. Wdowiarz

OD REDAKCJI

Sądzimy, że przez przeoczenie nie został w sprostowaniu podany sporny fragment tekstu w oryginalnym brzmieniu. Brzmi on:

„Wiele jest jeszcze innych problemów, które wymagają analizy, n. p.

Jak wydział Geologiczno-Poszukiwawczy przeżyje wstrząs wywołany odłączeniem *(jeśli to nastąpi)* katedr uniwersyteckich (Paleontologia, Geochemia, Geologia Fiz.)“ (podkreśl. nasze).

Przyjmijmy pożyteczną zasadę: prostujemy w powołaniu się na tekst. Redakcji wydaje się, że pominięcie tutaj tej zasady w połączeniu z „Nieprawdą jest, że...“ stawia takie sprostowanie pod znakiem zapytania. Natomiast redakcja cieszy się bardzo, że sprawa „przydziału“ Kat. Paleontologii wzięła tak pomyślny obrót.

Notatka pod wezwaniem ks. Pirożyńskiego

Z prawdziwą radością przeczytaliśmy pod korespondencją p. t. „W sprawie spuścizny Ignacego Fika“ w n-rze 14-tym „Nowej Kultury“ z dn. 7. IV. 1957 nazwisko p. Ewy Korzeniewskiej, znakomitej autorki „Zarysu Literatury Polskiej dla klasy XI“ wydanego przez PZWS w Warszawie anno 1953, podręcznika, który walnie przyczynił się do o g ł u p i e n i a polskiej młodzieży, pełnego sloganów i fałszów. Cenne to dziełko, godne pióra autora „Nowych Aten“ (tych Idyotom dla Nauki zawiera m. i. takie światłe uwagi:

(O Gombrowiczu, Choromańskim, Schultzu) *...zniekształcali zjawiska i postacie za pomocą różnych zabiegów stylistycznych i kompozycyjnych. Tworzyli postacie i sytuacje groteskowe, które miały symbolizować ich wstręt do życia... Dziś dla nas jasna jest reakcyjność takich teorii. Chodziło przecież o to, aby sztuka nie przekazywała treści rewolucyjnych, zagrażających ustrojowi...*

(O formaliźmie) *...był jednym z najbardziej reakcyjnych kierunków... był wyrazem nienawiści do człowieka i niewiary w postęp...*

(O Żeromskim — recenzja z „Turonia“)... *Żeromski zniekształcił prawdę historyczną, wyolbrzymiając postępową rolę szlachty i potraktował krzywdząco rewolucyjny ruch chłopski...*

Swego rodzaju arcydziełem pruderii jest komentarz p. E. Korzeniewskiej do wiersza Broniewskiego „Bagnet na broń“ (str. 182), gdzie uczona autorka przypisuje gen. Cambronne (temu spod Waterloo) słowa: „Gwardia umiera, ale się nie poddaje“. O ile nam wiadomo, słynne „mot de Cambronne“ było krótsze i dosadniejsze. I czasem warto je powtórzyć!

WIERSZE STUDENTÓW • WIERSZE MŁODYCH

MAGDA WITKOWSKA

Quasi triste

Nie ma cię. Pusto.
Już się nie odezwie
zamknięta klawiatura
Już po koncercie.

Znikasz jak dźwięki
co ulatują
i gdzieś
daleko
kończą życie.

Czy cię odnajdę?

Wrócisz jak motyw
co nieustannie powraca w Rondzie
zbudzi się martwa dziś klawiatura
i znowu zabrzmisz ty
najwspanialszy
najharmonijniej brzmiący
akordzie!

JOLANTA PRZEDPEŁSKA

Fata-morgana

O fiolet szyn stukają koła.
Czerń brunatnawa pod szynami,
Odbija głuchy dźwięk.
Coś woła:
wracaj!
pozostań!
z nami!
Z pod kół wypływa dźwięk grobowy.
Wagony.
Okna.
W oknach — głowy.
Szumi i pędzi w przepaść świata.
Nonsens.
Myśl.
Pustka.
Płyną lata.
I stop.
I wzlot.
I spadek w dół.
I znowu tępy stukot kół.

FRASZKI

Jan Bolesław Ożóg

PROŚBA O OTWINOWSKIEGO

Ach, rozgrzeszcie go z niemocy
choć raz koło „Wielkanocy“.

✶

Karol Dusza

DO PISARZY

O polskim Październiku
na Parnasie marzę:
Czas znieść kult miernot
Panowie Pisarze!

L. MARUTA

Fakty prawie autentyczne

BĄDŹ TU DOBRY!

Za panowania króla Henryka IV pewien Francuz, jego poddany, nielegalnie przekroczył granicę i poprosił o azyl w sąsiednim państwie. Był to wypadek odosobniony, gdyż Henryk IV cieszył się opinią mądrego i dobrego władcy.

— Czyż nie obiecał wam król Henryk, że każdy z was będzie miał kurę w garnku? — pytano Francuza.

— Owszem — odparł uciekinier — ale ja bardzo nie lubię kury.

ACH, CI MALARZE

Car Iwan Groźny nigdy nie był zadowolony ze swoich portretów.

— Nie taki Iwan Groźny, jak go malują — zwykł mawiać.

SPROSTOWANIE

Nie jest prawdą, jakoby gen. Cambronne miał podczas bitwy pod Waterloo odpowiedzieć bardzo brzydko na propozycję kapitulacji. Prawdą jest natomiast, iż rzekł: „Bardzo mi przykro, ale doprawdy, nie mogę. Może przy okazji, innym razem, jeśli panowie będą łaskawi?“

UCZTA

W czasie słynnego przyjęcia u Wierzynka w r. 1363 siedzieli obok siebie przy jednym stole cesarz Karol IV i Ludwik Węgierski. W pewnej chwili jedna z dam poprosiła cesarza o podanie talerza z polędwicą.

— Kolega podaje — odparł Karol IV wskazując na Ludwika.

ŚMIERĆ ATEISTY

W czasie wojny trzydziestoletniej wojska Ich Katolickich Mości wdarły się do miasta, bronionego przez protestantów. Przerażeni mieszkańcy rzucili się do ucieczki krzycząc: „Ratuj się, kto w Boga wierzy!“ Tylko jeden ateista pozostał na placu boju.

— Jaka szkoda, że jestem niewierzący — westchnął.

I zginął.

DZIWNE

Wielki Inkwizytor, Torquemada, na którego rozkaz dziesiątki tysięcy heretyków spalono na stosie, był człowiekiem bez nałogów. Ilekroć częstowano go papierosem, zawsze odmawiał: dziękuję, jestem niepalący!

Humor Studencki

Studenci dawniej i dziś

Rysował **JANUSZ BRUCHNALSKI**

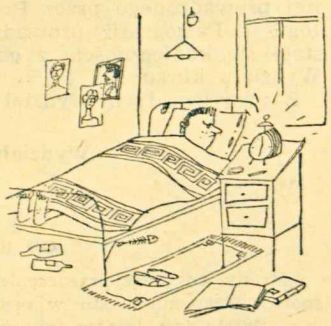

LIST DO REDAKCJI

Mganga Bwana (Polinezja). Wy być dobra pismo. Wy pisać dużo o chuliganach. Oni tacy jak my. Czy to prawda, że u Was jeść dorsze? My jeść ludzi.

JUBILEUSZ

Jubileusz to okazja do usłyszenia krytyki pozytywnej.

PO EGZAMINIE

— Jak ci poszło?

— Świetnie, profesor kazał mi bisować!

OGŁOSZENIE

Podaje się do wiadomości ogółu, że wstęp do Domu Studenckiego dozwolony jest wyłącznie za okazaniem talii kart do brydża.

MIĘDZY PROFESORAMI

— Czy wie pan kolega, że moją ostatnią pracę przełożono na rosyjski?

— Co też pan kolega powiada. Z powrotem?

MYŚL

Stypendium, pusta głowa i niewybredny dowcip jeszcze nie tworzą studenta.

BRĄZOWE MYŚLI

Miłość jest jak sesja: przychodzi, pomęczy i odchodzi.

*

Nie wierzcie człowiekowi, twierdzącemu, że jest rzymskim gladiatorem, jeśli ma na głowie nocnik.

A. Matyja.

PYTANIE

— Jaki sposób budowania socjalizmu jest najlepszy?

— Na pracach zleconych. Bo bez braków.

NIESPODZIANKA

Do katedry wchodzi student. Zwraca się do jednego z obecnych z zapytaniem:

— Przepraszam, czy mogę się widzieć z profesorem Kowalskim?

— A pan w jakiej sprawie?

— Pragnąłbym złożyć egzamin z wysłuchanych wykładów.

— Aa, to się dobrze składa, bo to właśnie ja jestem Kowalski!

PO ZABAWIE

— Podobno cię spoliczkowano na zabawie?

— Tak.

— No i jak na to zareagowałeś?

— Spuchłem!

REKLAMA

Napoleon poniósł sromotną klęskę pod Waterloo tylko dlatego, iż nie mógł uczęszczać na STUDIUM WOJSKOWE, gdzie pod okiem doskonałych erudytów mógłby zgłębić tajniki sztuki wojskowej.

UCZĘSZCZAJCIE NA STUDIUM WOJSKOWE!

KTO MOŻE POMÓC W UZDROWIENIU NASZEJ GOSPODARKI?

GINEKOLOG — przez asystowanie przy narodzinach nowych projektów i interwencje w wypadkach poronionych pomysłów.

OKULISTA — w wypadku prowadzenia krótkowzrocznej polityki.

LARYNGOLOG — jeśli zaistnieją trudności przy połykaniu gorzkich pigułek.

PEDIATRA — w przypadkach infantylizmu.

STOMATOLOG — przez zastosowanie protez u tych, którzy „zęby zjedli" na problemach gospodarczych.

PSYCHIATRA — no, tu komentarze są zbyteczne.

WETERYNARZ — jeśli zajdzie potrzeba przeprowadzenia „końskiej kuracji".

POLAK

Fraszka przedpaździernikowa

Nie je, nie pije,
A krzyczy „Niech żyje!"

EGZAMIN Z MEDYCYNY DAWNIEJ

Profesor do studenta:

— Od czego zacznie pan badanie chorego?

— Od stanu majątkowego, panie profesorze.

I DZIŚ

— Kolego, od czego rozpoczynamy badanie?

— Od symbolu grupy społecznej!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Hanka R. — Na egzaminie z matematyki w pewnym momencie profesor bez słowa opuścił gabinet. Stało się to przy dowodzie trudnego twierdzenia Gaussa. Jak powinnam zareagować? — Też wyjść!

DO PIERWSZEGO ROKU

Słuchać dziatki
Mistrzów gadki
Nie jeżdżąc
Na sąsiadki!

WSTECHNIENIE JUŻ NIEAKTUALNE

Marksizm zda się może
Przy pomocy Bożej.

W AUTOBUSIE

— Czy kolega już wysiada?

— Nie, dopiero przy egzaminie!

EGZAMIN

— Na czym polega zasada powstawania obrazu w oku?

— Promienie przechodząc przez soczewkę padają na siatkówkę, odbijają się od niej i na rogówce powstaje obraz urojony, pomniejszony, rzeczywisty, odwrócony i powiększony.

ŁOWCA AUTOGRAFÓW

Do profesora zgłasza się student z prośbą:

— Czy mógłbym prosić pana profesora o autograf?

— Na pamiątkę?

— Tak jest, na pamiątkę studiów... a oto mój indeks!

RADY

Przewagę profesora w wiadomościach z przedmiotu staraj się poznać jeszcze przed egzaminem. Inaczej może być za późno.

Nim dasz indeks do wpisania oceny, zastanów się jeszcze, czyś aby nie za dużo powiedział.

OSTATNIE SŁOWO

W czasie egzaminu ostatnie słowo nie należy do profesora. Wypowiada je student. Ale już za drzwiami.

DEPESZA

Oblałem egzamin — stop — przygotuj ojca.

ODPOWIEDŹ TEŻ TELEGRAFICZNA:

— Ojciec przygotowany — stop — teraz ty się przygotuj!

NA „DZIAŁACZA" ZSP

Wdrapał się na stanowisko
By mieć bilety na wszystko.

*

Wszystkie powyższe teksty wybrane zostały z łamów czasopism uczelnianych: „Naszej Uczelni" (Dwutygodnik Politechniki Wrocławskiej), „Młodej Politechniki" (czasopisma Politechniki Krakowskiej), „Trybuny Uniwersyteckiej" (Uniwersytet Warszawski), „Śląskiego Medyka" (Akademia Medyczna w Rokitnicy), „Politechnika" (organ Politechniki Warszawskiej), „Trybuny Politechniki" (Politechnika Gliwicka), „Medyka Krakowskiego", „Medyka Białostockiego", „Horyzontów" (Organ Wydz. Dzienn. UW), i „Wiadomości Uniwersyteckich" (UJ). Ponadto jeden dowcip wzięty jest ze starego numeru dawnych „Naszych Spraw". **W związku z tym ogłaszamy KONKURS. Między tych, którzy wyszukają ten kawał, rozlosowane zostaną dwie nagrody po 100 zł. A więc szukamy!**

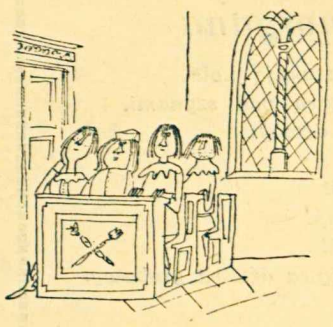

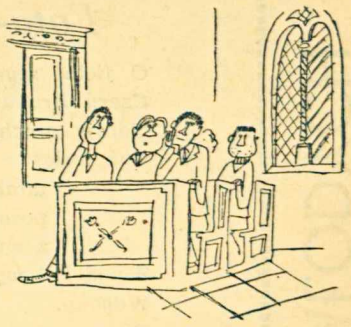

Ogłoszenie

Do kol. kol. Studentów (Absolwentów)

W wypadku pozytywnego załatwienia sprawy zrewanżuję się (1000 zł) za wskazanie mi pokoju sublokatorskiego do wynajęcia na okres jednego roku. Wiadomość kierować — Kraków 1, skrytka pocztowa 744.

Redaguje kolegium w składzie: A. Dunikowski, B. Gniech, W. Lenkiewicz (Red. Naczelny), M. Maj, L. Maruta (sekr. Red.), B. Węklar (z-ca Red. Nacz.), Z Kłeczek, R. Zieliński. Adres: Kraków, Al. Mickiewicza 30, III p. — KZG-8 — zam. 126 — nakł. 2000. M-14